Redakcja Karola 4 Tel 136-36, 102-25
Administracja Karola 4, Telefon 182-42
Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1931 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 gr.

Echo

Rok VIII. Nr. 349

Łódź, niedziela 18 grudnia 1932 r.

Niedoszły premjer.



CAMILLE CHAUTEMPS
zrezygnował z misji tworzenia gabinetu francuskiego.

PREMJER PRYSTOR na Zamku.

Warszawa, Pat. 18 grudnia. W dniu wczorajszym Prezydent Rzeczypospolitej przyjął prezesa rady ministrów Aleksandra Prystora, który informował Prezydenta Mościckiego o bieżących pracach rządu.

MAJOR ARTYLERJI skazany na rok twierdzy.

Warszawa, 18 grudnia. Major Marjan Jurecki z I pułku Artylerii Polowej, który przed 8-miu laty po pijanemu zabił w Grodnie szwagra swego, por. Łogowskiego i skazany był za znęcanie się nad żołnierzem, a ostatnio odpowiadał za krwawą strzelaninę w restauracji nocnej w hotelu „Victoria" przy ul. Jasnej, gdzie 5-cioma strzałami z rewolweru zranił kupca Ferdynanda Czaplickiego, skazany został na 1 rok twierdzy.

Pierwszy dzień rozprawy doraźnej we Lwowie.

Subjekt handlowy krwawym bandytą

Białas wypiera się udziału w zamordowaniu ś.p. Hołówki.

Lwów, 18. 12 (od. wł. kor.) — Proces doraźny przeciwko sprawcom napadu na urząd pocztowy w Gródku Jagiellońskim obudził we Lwowie jak i w całym kraju, zrozumiałe zainteresowanie, ujawniające się w tłumach, które chcą dostać się do sali.

Miarą niezwykłego zainteresowania może być fakt, że wśród publiczności znajdują się wybitni przedstawiciele palestry lwowskiej oraz wielu znanych

działaczów ukraińskich.

Poza tem elita publiczności składa się ze stałych bywalców żadnych sensacji.

ELEGANCKI STUDENT.

Oskarżonych przewieziono o godzinie 8.30 karetką więzienną, każdego z osobna. Najpierw sprowadzono Daniłyszyna, w jakiś czas później wysiadł z drugiej karetki Biłas, a wkońcu bezpośrednio przed otwarciem rozprawy przewieziono Kossaka i Żurkowskiego.

Wszystkich pod silną eskortą policyjną wprowadzono na salę. Z pośród oskarżonych wybija się Kossak. To student, typowy konspirator,

ale nie wykonawca.

Ubrany nawet elegancko, trzyma się pewnie, uśmiecha się i rozgląda po sali.

Natomiast ci, których pchnięto do bezpośredniego wykonania zbrodni — to narzędzia w rękach tych, którzy na ławie oskarżonych reprezentowani są przez Kossaka.

Daniłyszyn i Biłaś ubrani są w jednakowe krótkie zielone kurtki, obaj mają na nogach górskie turystyczne buty. Tak uciekali — tak ich schwytano.

Obaj noszą krótkie spodnie i pończochy. Sprawia to wrażenie mundurów bojówki.

Adwokaci przemawiają nie po polsku, lecz w języku ruskim.

Po odczytaniu aktu oskarżenia — przewodniczący zarządza 15-minutową przerwę. Oskarżeni wprowadzeni zostają do pokoju dla adwokatów. Obrońcom pozwolono na komunikowanie się z oskarżonymi.

Po wznowieniu rozprawy przewodniczący wywołuje oskarżonego Wasyla Biłasa i zapytuje go, ile ma lat.

„PRZYZNAJE SIĘ DO WINY"

Biłas mówi głosem spokojnym, lekkie tylko drżenie rąk zdradza podniecenie. Gdy przyznaje się do winy na sali słychać **szmery zdziwienia.**

Ze sposobu zeznań, widać, że oskarżony posiada znaczną inteligencję wrodzoną.

— Urodziłem się w Truskawcu, mam lat 21. Byłem subjektem handlowym, obecnie mieszkam przy rodzicach i jestem bez pracy. Siedziałem w więzieniu trzy miesiące za należenie do Płasta.

Przewodniczący: Czy oskarżony przyznaje się do winy?

— Tak jest — odpowiada Biłas, a następnie przedstawia szczegóły napadu.

W dniu 22 listopada o godz. 3-ej po południu po wykładzie o mustrze w Sokole w Truskawcu przystąpił do mnie Jarosław Biłaś i polecił mi wyjechać do Drohobycza. Razem ze mną jechał także Daniłyszyn. Do Drohobycza przybyliśmy o godz. 5 i udaliśmy się na most pod rafinerią. Tam spotkał się z nami nieznany mi osobnik-nie był to jednak Kossak.

Kazał nam jechać do Lwowa i nakreślił szczegółowo marszrutę, mianowicie z dworca mieliśmy tramwajem pojechać na politechnikę, — gdzie miał przystąpić do nas w auli jakiś nieznajomy i zapytać: „Gdzie jest dziekanat lasowy?„ To było hasło. Na to hasło mieliśmy odpowiedzieć: „W suterynach".

Na drugi dzień, a więc 28 listopada wyjechałem z Daniłyszynem do Lwowa. Ów tajemniczy osobnik wręczył mi pieniądze. Do Lwowa przybyliśmy o godzinie 0.15 i udaliśmy się tramwajem na politechnikę.

Tam było dużo studentów, ponieważ był to właśnie okres zajść antyżydowskich, tak, że z trudem dostaliśmy się do auli. Spotkaliśmy Berezińskiego w towarzystwie nieznajomego osobnika. Rozeszliśmy się. Bereziński kupił bilety tramwajowe i pojechaliśmy. Dokąd nie wiedziałem.

Było to koło południa. Przed jedną z piętrowych will zatrzymaliśmy się i weszli do pokoju. Na jakiej ulicy to było nie wiem. Byłem ja, Daniłyszyn i Bereziński.

W pokoju zastaliśmy Żurkowskiego i innego osobnika, który pokazał nam plan poczty w Gródku i zaznaczył, że w tym gmachu mieści się także sąd. Osobnik ów polecił nam dokonać zbrojnego napadu na pocztę z tem, że ja i Daniłyszyn

mamy rabować kasę,

a Berezińskiemu wręczył plan. Później rozdzielił też funkcje pomiędzy innych naszych towarzyszy.

Przewodniczący: — Czy już na początku zostały rozdzielone role w czasie napadu?

— Nie wszystkim. Zaznaczam, że ten, który dał nam polecenie, był głównym komendantem napadu.

Wieczorem o godz. 5-ej komendant polecił nam wyjechać do Gródka. Na dworcu kupił nam bilety i oddał wszystkim uczestnikom napadu. W Glinnej Nawarji ja i czterej towarzysze wysiedliśmy. Polami szliśmy do godziny 10-ej w nocy.

W STODOLE.

Zatrzymaliśmy się w lesie.

W pół godziny później zjawił się tam nieznany mężczyzna, zagwizdał cicho i cała piątka zebrała się. Nieznany ów osobnik zaprowadził nas do stodoły, znajdującej się na przedmieściu Gródka. Jeden z nas odszedł, a pozostali, to znaczy ja i jeszcze trzech po spożyciu kolacji ułożyliśmy się do snu.

Przewodniczący: — Czy we Lwowie dał wam ktoś broń?

— Nie na drugi dzień około godziny 4 ktoś zapukał do stodoły. Zerwaliśmy się. Na podwórzu czekał już jakiś osobnik, który zaprowadził nas w pole. Tam znajdował się już Staryk i Bereziński (obaj zostali podczas napadu zabici) oraz Żurkowski. Bereziński wyjął z plecaka rewolwery i wręczył nam.

Przewodniczący: Jakie to były rewolwery?

— 2 sztajery, 2 bębenkowe, 2 doberty i 6 ongeschów. O jeden rewolwer było za dużo gdyż nas było tylko 11. Z pola wróciliśmy do stodoły i przespaliśmy się. Spaliśmy do południa 30 listopada.

DWIE GRUPY.

O godz. 4-ej po południu zebraliśmy się znowu w tem samem miejscu co ubiegłego dnia. Tam

dostaliśmy maski i cytryny.

Przewodniczący: — Ilu z was dostało maski?

— Sześciu. Komendant rozdzielił nas na dwie grupy. Naszą grupą dowodził nieznany osobnik. Bereziński dowodził drugą grupą. Bereziński miał wejść do pokoju, sąsiadującego z urzędem skarbowym. Żurkowski był z nimi.

Przewodn.: Czy przed napadem szliście grupami na pocztę?

— Tak, ale obie grupy

szły razem.

— Czy pouczono was przed napadem, jak macie zachować się?

— Komendant pouczył nas i powiedział, że mamy sterroryzować urzędników w chwili wkroczenia do gmachu. Mieliśmy skierować rewolwery do funkcjonarjuszów pocztowych i krzyknąć „ruki do hory„.

Na wypadek oporu mieliśmy strzelać.

— Czy powiedział, że trzeba zabić lub zranić kogoś?

— Komendant powiedział, że to już od nas zależy, a zresztą i od sytuacji.

Oskarżony pokazuje trybunałowi na planie drogę, którą weszli do gmachu.

Przewodn.: Jak wyglądał napad?

— Weszliśmy do kasy i

otworzyliśmy ogień.

Jeden miał czapkę akademicką. Wybuchła panika i chaos. Chwyciłem za plecak. Szczegółów napadu nie mogę opisać z powodu chaosu. — Wiem, że ani ja ani mój towarzysz nie strzelaliśmy. W chwili, gdy uciekałem, widziałem ciężko rannego. Zdaje się był to egzekutor. Razem z kolegami, którzy stali na czatach, uciekliśmy w pole. Tam komendant rozdzielił nas na dwie grupy po 2 i ustalił plan ucieczki. Komendant stwierdził tylko, brak dwu naszych kolegów, którzy zginęli na miejscu.

Oskarżony opisuje, jak uciekał wraz z trzema kolegami do Glinnej Nawarji, gdzie Daniłyszyn zastrzelił przodownika Kojaka i zranił Sługockiego jak następnie przenocowali w jakiejś chacie i uciekali w stronę Mikołajewa. Na drugi dzień, spotkali kolejarzy, których ostrzeliwali, poczem chcieli przeprawić się przez Dniestr. Widząc, że są osaczeni z obu stron, Biłas proponował Daniłyszynowi, **by go zastrzelił,** a potem popełnił samobójstwo. Na to nie starczyło im czasu, gdyż ludność ich pochwyciła.

NIE BRAŁEM UDZIAŁU.

Przew.: — Dlaczego przyznał się pan w śledztwie do zamordowania Hołówki?

W tym celu, aby przedłużyć śledztwo i stanąć przed sądem przysięgłych.

— Skąd pan jednak znał wszystkie szczegóły dotyczące tej zbrodni?

— Znałem tę sprawę dokładnie z gazet. Omawialiśmy ją nieraz z kolegami. Tak samo mówiliśmy o napadzie na pocztę w Truskawcu, ale w napadzie tym **nie brałem udziału.** Skoro już stanąłem przed sądem doraźnym to oświadczam kategorycznie, że w zabójstwie Hołówki nie brałem udziału.

Siostra b. cesarza Pu-Yi w Europie.



Siostra b. cesarza Chin Pu-Yi obecnego prezydenta Mandżurji przybyła wraz ze swoim mężem p. Czeng do Londynu.

Zbrodnicze uszkodzenie zwrotnicy

Lokomotywa spadła z szyn.

Bydgoszcz, 18 grudnia. Wykoleił się parowóz na dworcu bydgoskim przy wjeździe na bocznicę. Jak się później okazało, wykolejenie nastąpiło wskutek odkręcenia przez jakiegoś nieznanego sprawcę

kilku odkrętek

od śrób zwrotnicy, która była nastawiona na tak zwany „pewny przejazd".

Wobec takiego sygnału maszynista powoli wjechał na zwrotnicę. W momencie gdy koła parowozu znalazły się na zwrotnicy, lokomotywa spadła z szyn,

rozrywając podkłady.

Na szczęście do wypadku nie doszło, gdyż lokomotywa wjechała bardzo powoli na bocznicę.

Obecnie prowadzi się śledztwo w celu wykrycia sprawców zbrodniczego uszkodzenia zwrotnicy.

Dwa trupy w młynie.

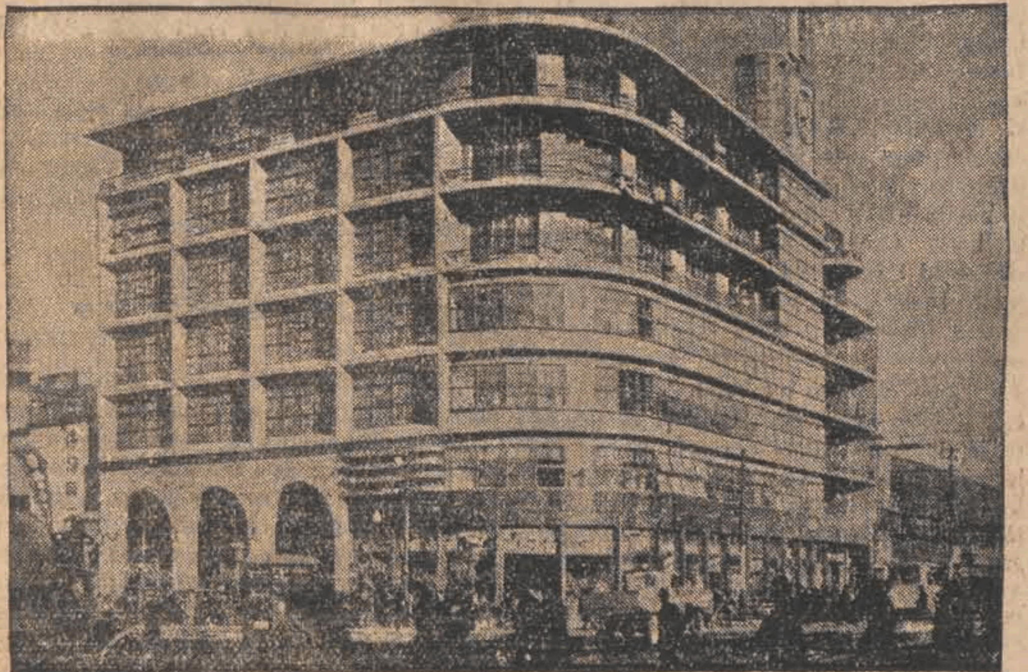
Napad bandycki na parę staruszków.

Stanisławów, 18 grudnia. Władze policyjne powiatu rohatyńskiego zaalarmowane zostały wiadomością o okrutnej zbrodni morderstwa dwojga staruszków, zamieszkałych na przysiółku Berezówka gminy Wyspa.

Na przysiółku tym w miejscu dość odludnem mieszkali małżonkowie D...usowie, właściciele młyna, 60 letni Pańko i 56-letnia małżonka jego Anna.

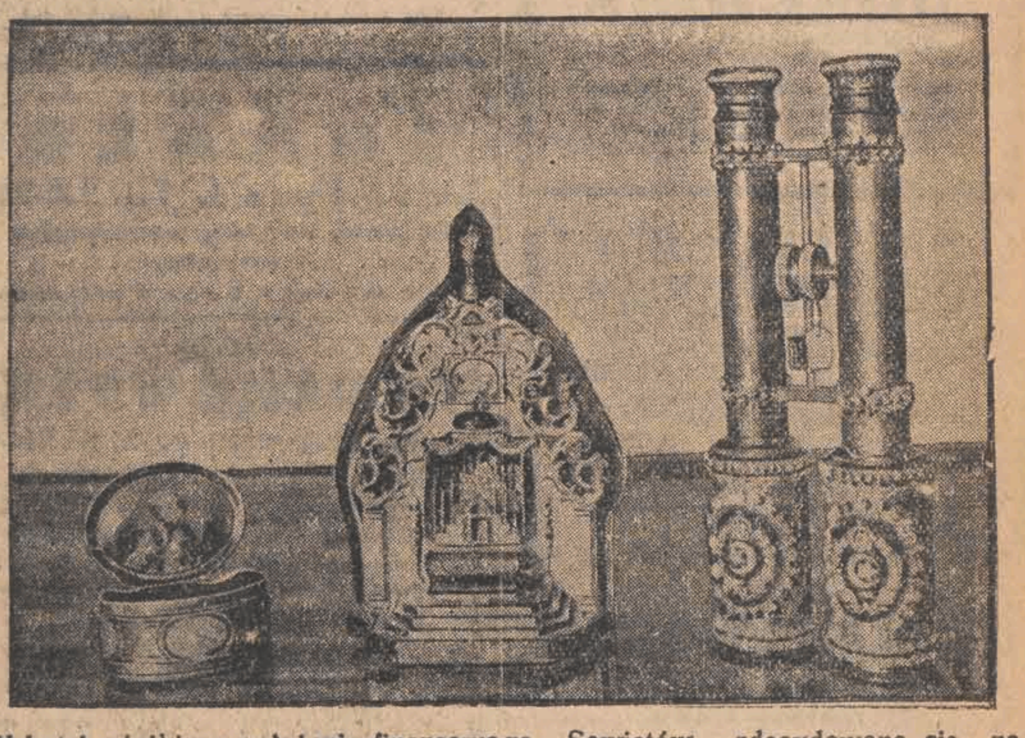
Wdrożone wstępne dochodzenia policyjne stwierdziły, że morderstwa dokonano z chęci zysku, albowiem sprawcy zrabowali jedną parę koni z wozem oraz znaczną ilość zboża.

Straszny pożar w tokijskim domu towarowym.



Główne wejście do domu towarowego Szirokija w Tokio w którym wskutek katastrofalnego pożaru zgórą 100 osób straciło życie.

Bolszewicy likwidują skarby carów.



Wskutek ciężkiego położenia finansowego Sowietów, zdecydowano się na sprzedaż dalszej części kosztowności carskich i wystawiono je na licytację w Berlinie. Są to wysadzane brylantami cenne podarki sułtanów i cesarzy dla carów rosyjskich.

Premjer Brocqueville
na czele rządu belgijskiego.

Bruksela, 18 12 (tel. wł.) — Gabinet premjera Brocqueville został już w dniu wczorajszym zamianowany. Do gabinetu weszli ci sami ministrowie, którzy podali się uprzednio do dymisji. Na wtorkowem posiedzeniu parlamentu gabinet przedłoży swój program gospodarczy, odnoszący się do nowego budżetu na rok 33 oraz w sprawach polityki międzynarodowej.

Ojciec rozszarpał noworodka na dwie części
Policja aresztowała potwora.

Warszawa, 18. 12.
Kronika kryminalna nie zanotowała jeszcze tak potwornego wypadku, który poniżej opisujemy.

Początek tej niezwykłej historji sięga 1927 roku. Wówczas to 45-letni Franciszek Tomaszewski dozorca w zakładach księdza Siemca poznał niejaką Stefanję Witek lat 35. służącą u dr. Marji Kunik przy ul. Rysiej 2.

Tomaszewski zamieszkał wraz z przyjaciółką przy ul. Nowolipie 34. Witek dała Tomaszewskiemu

1500 złotych,

za które kupiono meble i inne rzeczy do urządzenia mieszkania.

W 1929 r. Witek powiła dziecko płci męskiej. Od tej chwili dom kochanków stał się terenem ciągłych awantur. Tomaszewski utrzymywał, iż dziecko nie należy do niego gdyż jest on niezdolny do utrzymywania stosunków z kobietą, i że jest ono owocem grzesznej miłości jego kochanki.

Witek cierpliwie znosiła nieludzkie maltretowanie jej przez Tomaszewskiego. W dwa lata później Witek pewnego jesiennego popołudnia powiła drugie dziecko

również płci męskiej.

Tomaszewski przyszedł do domu wieczorem. Z pogardą rzucił okiem na łóżko, na którem leżała Witek. Postanowił srodze się zemścić. Dopadł do łóżka swej kochanki i schwycił w swe potężne ramiona noworodka. Witek z drżeniem przyglądała się całej scenie.

Tomaszewski wpadł widocznie w szał, trzymając noworodka za obie nóżki,

rozszarpał go na dwie części.

Jedną rzucił kotu na pożarcie, drugą część spalił.

O zbrodni nikt nie wiedział. Potworny zbrodniarz nie został aresztowany.

W pół godziny później Tomaszewski podczas kłótni z Witek oblał ją kwasem solnym. Skradł 100 złotych i zbiegł do wsi Drwale.

Zawiadomiona policja wszczęła pościg za Tomaszewskim i aresztowała go. Tomaszewski twierdzi u porczywie, iż Witek przez zemstę oskarżyła go.

Prowadzone jest w tej sprawie dalsze dochodzenie.

Bezrobocie w Królewskiej Hucie.
Co 6-ty mieszkaniec bez pracy.

Królewska Huta 18 grudnia. Oficjalna statystyka m. Król. Huty, liczącego według stanu z października b. r. 80.769 mieszkańców, wykazuje za grudzień b. r. 10 678 poszukujących pracy, a 9.790 zarejestrowanych bezrobotnych, podczas gdy według nieoficjalnych danych liczba daremnie poszukujących pracy w grudniu b. r. wynosi ponad 15.000, czyli, że co 6-ty obywatel Król. Huty znajduje się bez pracy.

Schwytanie 18-letniego bandyty.
Śledztwo prowadzone jest w trybie doraźnym.

KALISZ, 18 grudnia. Przed dwoma dniami pod Koźminkiem zostali napadnięci powracający z targu małżonkowie Wilhelm i Emnna Kratzowie.

Bandyta ogłuszył obojga uderzeniami kija poczem obrabowawszy ich zbiegł. Tegoż dnia tenże bandyta dostał się do sklepu Icka Hafki w Koźminku i steryzowawszy właściciela

zrabował kilkadziesiąt złotych.

Ostatnim występem bandyty był napad pod Kaliszem na kupców, Józefa Kapłana i Walentego Przybyła. Ten ostatni został ugodzony przez bandytę trzykrotnie nożem w szyję.

Policja kaliska sprawcę napadów ujęła. Bandytą okazał się 18-letni Antoni Marcinkowski, zamieszkały we wsi Sulmów gminy Goszczanów, powiatu kaliskiego. Dochodzenie przeciwko Marcinkowskiemu prowadzone jest w trybie doraźnym.



Samochód wpadł na wóz.
Jedna osoba ranna.

Łódź, 18 grudnia. W dniu wczorajszym, o godzinie 6 rano samochód ciężarowy najechał w Helenówku, pod Łodzią na wóz niejakiego Feliksa Grzegorzewskiego, l. 48. zamieszkałego w Żychlinie, powiatu kutnowskiego.

Wskutek zderzenia Grzegorzewski spadł z wozu i dostał się pod koła, które zmiażdżyły mu

stopę lewej nogi.

Wóz został częściowo uszkodzony. Rannego woźnicę Grzegorzewskiego przewieziono do szpitala w Radogoszczu.

Sprawca wypadku — szofer zbiegł.

Sezonowcy otrzymają zasiłki zimowe
na Święta Bożego Narodzenia.

ŁÓDŹ, 18 12 — Wczoraj p. wojewoda Jaszczołt przyjął delegację robotników sezonowych.

P. wojewoda na wstępie oświadczył delegacji, iż naskutek poczynionych przezeń w Warszawie zabiegów czynniki rządowe przychyliły się do prośby sezonowców jednak Ministerstwo Opieki Społecznej przydzieliło dla sezonowców taką sumę jaka im przypadałaby z wypłaty z Funduszu Bezrobocia. Wypłata ta nie będzie jednak uskuteczniana przez Fundusz Bezrobocia, a sposób i miejsce wypłat zostanie specjalnie ustalony.

WYNIK ZBIÓRKI DLA DZIATWY SZKOLNEJ.

Komitet Wykonawczy Rady Szkolnej Miejskiej m. Łodzi do spraw dożywiania podaje do powszechnej wiadomości, iż ogólna suma, zebrana 8 grudnia br. w dniu kwesty na dożywianie najbiedniejszej dziatwy szkolnej wynosi zł. 3.725.97 gr. (dosłownie złotych trzy tysiące siedemset dwadzieścia pięć gr 97).

Tak dodatni wynik kwesty jest dowodem większej ofiarności społeczeństwa, które mimo ciężkiego przesilenia gospodarczego i ogólnego zubożenia pośpieszyło z dla kamią pamiętając, że każdy grosz, wrzucony do puszki, to bułka lub szklanka ciepłej kawy dla tych najbiedniejszych, którzy sami zarobić jeszcze nie potrafią.

W niedzielę...

LWÓW, 18. 12. Proces bandytów z Gródka Jagiellońskiego — o czem piszemy na 1-ej stronie, prowadzony jest również dzisiaj mimo niedzieli.

Dyr. Gordowski i urzędnicy uniewinnieni.

ŁÓDŹ. 18.12 — Wczoraj w Sądzie Grodzkim zapadł wyrok w procesie Banku Handlowego w Łodzi. Wszyscy oskarżeni z dyr. Gordowskim na czele o przyczynienie szkód Skarbowi Państwa, przez świadome ukrycie w zeznaniach o dochodzie sumy 1.000.000 zł zostali uniewinnieni. Wyrok wywołał silne wrażenie.

ROK 1933 POD ZNAKIEM ZAPYTANIA.

Każdy z nas z racji zbliżającego się roku 1933, żywi pewną nadzieję i wiemy, że z nowym rokiem nastąpi jakaś zmiana na lepsze, że z rokiem tym nastanie nowa era.

Czy rok 1933 będzie rokiem niespodzianek?

Na to pytanie da odpowiedź światowej sławy telepata i psycholog Wł. Messing, w czwartek dn. 22 grudnia rb. w sali Filharmonji, gdzie wykonany zostanie drugi zkolei i dotychczas niespotykany występ jasnowidza.

Mistrz Messing pierwszym swym występem zyskał ogólne uznanie łodzian, na prośbę których w czasie występu zostaną wykonane eksperymenty z dziedziny kryminalnej.

Oto mistrz Messing w czasie seansu ma ujawnić zbrodniarza i ustalić zbrodnię, jaka zainicjonowana zostanie przez zebranych.

Bilety na ten ciekawy seans są do nabycia w kasie Filharmonji i biurze „Orbis" Piotrkowska 65.

List pasterski o miłosierdziu.
J. E. ks. biskupa dr. Tymienieckiego.

ŁÓDŹ, 18.12, J. E. ks. biskup dr Tymieniecki ogłosił list pasterski do wiernych diecezji łódzkiej w sprawie zrealizowania idei miłosierdzia. Czytamy tam: Już dzisiaj z radością stwierdzić możemy, że rozumienie i poczucie wzajemnej pomocy między ludźmi wzrasta z dnia na dzień. Mnożą się wysiłki, różniczkują sposoby, którymi śpieszy się z pomocą rozwielmożnionej po świecie biedzie i nędzy: karmi się głodnych, przyodziewa nagich, pociesza smutnych, ociera łzy płaczącym, pokrzepia wątpiących, dożywia dzieci, wyszukuje pracy dla starszych bezrobotnych. Zaczynają rozumieć wszyscy i każdy z osobna, że bieda dosięga nas nie tylko wtedy, kiedy my sami ubożejemy, ale i wtedy kiedy nasz bliźni cierpi niedostatek. Pod wpływem doświadczenia coraz jaśniej ższą staje się dla nas prawda, że nie wówczas jest nam dobrze, kiedy przed nami są pełne zastawy, ale wtenczas dopiero, kiedy to stwarzyszy nam świadomość, że i sąsiadom naszym nie dokucza głód i chłód.

Społeczeństwo katolickie, zorganizowane w towarzystwo „Caritas" przy Akcji Katolickiej, pragnąc wprowadzić w życie wezwanie Chrystusowe do miłosierdzia, urządza na terenie Łodzi i djecezji Łódzkiej t. zw. tydzień miłosierdzia, czyli zbiórkę pieniędzy, żywności i odzieży dla najbiedniejszych, która trwać będzie od 18 do 24 grudnia br. Pośpieszcie wszyscy ochotnem sercem do poparcia tego zbożnego dzieła. „Chociaż nie każdy może równy wziąć udział w tem dziele dobroczynnem, powiada św. Leon W., jednakowa w każdym winna być miłość. Boć nie materjalną wartością datku mierzy się szczodrobliwość chrześcijańska, jeno wielkością okazanej dobrej woli. W wymiennej miłości i mniej zamożni mogą brać udział i skarbić z niej zasługę. Chociażby najmniej posiadali, zawsze cokolwiek z tego co mają, mogą uszczknąć dla wspomożenia biedniejszych od siebie."

Komu się szczęście uśmiechnęło?

Wczoraj w trzecim dniu ciągnienia, 2-giej klasy 26-tej polskiej loterji państwowej wylosowano wygrane następujące:

50,000 zł. na Nr. 120932.

po 15.000 zł. na N-ry 30143 55619.

2.000 zł. na Nr. 141208.

po 1.000 zł. na N-ry 14021 16575 29033 68516 80342 100355 137880.

po 500 zł. na N-ry 3121 27890.

po 400 zł. na N-ry 3409 3516 41941 49043 87592 105667 118331 123265 134968 137492

po 250 zł. na N-ry 10276 35406 37957 46081 48169 49940 106933 107230 107423 116824 118389 122600 123999 126160 135218.

„MŁODOŚCI! — WSZYSTKIEGO DZIEDZICU".

ŁÓDŹ 18.12. Nakładem ruchliwej księgarni łódzkiej „Czytaj" ukazała się pod tytułem: „Młodości! — wszystkiego dziedzicu"! książka pióra Ludwika Rozluckiego, której treść zaczerpnięta jest z życia uczniowskiego Łodzi. Bezpośredniość obserwacji, zdrowy humor „wisusowski" koloryt lokalny i sentyment dla wspólnych wspomnień z ławy szkolnej — czyni z tej książki arcyciekawą i cenną lekturę dla najszerszych warstw mieszkańców kominogrodu.

POGODNA STOLICA NAD IZARĄ.
Oaza sztuki i... piwa.
WRAŻENIA Z MONACHJUM.

Monachjum w grudniu.

Może są jeszcze ludzie, którzy nigdy nie słyszeli o słynnej pinakotece monachijskiej i jej skarbach sztuki obrazach Rubensa i Murilla, Rembrandta i tylu innych mistrzów, jakie zawiera, ale napewno niema człowieka któryby nie wiedział o tem, że Monachjum

jest stolicą piwa.

Piwu przedewszystkiem zawdzięcza Monachjum swój rozwój wielkiej metropolji, gdyż piwowarstwo jest jedynym przemysłem miasta. Pociąg, przywożący turystów do Monachjum, przebiega szeroką, żyzną równinę, nad którą wznoszą się góry, pokryte śniegiem. Znienacka coraz gęściej ukazują się domy i w ciągu kilku sekund przed oczyma podróżnych roztacza się miasto. Dookoła Monachjum

niema przedmieść,

zazwyczaj otaczających wielkie miasta pasem nędzy i brzydoty; niema wysokich, dymiących kominów fabrycznych. Panuje dokoła atmosfera krystalicznej, niemal alpejskiej czystości. Browary zaś znajdują się na przeciwległej peryferji miasta, górując nad innemi, niższemi domami.

Chodziliśmy przedewszystkiem po dzielnicy browarów, kierując się głównie zamiarem zgłębienia kryzysu. Jak w wielu innych miastach Niemiec na pierwszy rzut oka

nie dostrzega się nędzy.

Mijające nas tłumy nie wydawały się przybite jakiem zmartwieniem: robotnicy, zajęci przy naprawie szyn tramwajowych, pogwizdywali wesoło przy pracy, a policjanci w „pickelhaubach" (zachowali tu bowiem kaski przedwojenne) znajdowali czasu na żarciki i ukłony dla znajomych. Przysłowiowa monachijska „Gemütlichkeit" maluje się także w tempie kroków tutejszych mieszczan, czytających w ruchu i zatrzymujących się od czasu do czasu dla odwrócenia kartek dziennika.

Zwiedziliśmy największy i najstarszy browar Niemiec — słynną „Loewen brauerei", której piwo — Loewenbräu — posiada ustaloną sławę. To też widzieliśmy setki skrzyń przeznaczonych na wywóz do Maroka, Siamu, Kongo i Ameryki Południowej. Dowiedzieliśmy się jednak na miejscu, że eksport piwa uważa się tutaj tylko za rzecz dodatkową. Monachjum samo zużywa

połowę całej produkcji,

a ponadto 35 proc. konsumują pozostałe Niemcy. Wobec przytłaczających podatków piwowarstwo pomimo wszystko przechodzi kryzys. To też pocieszają się tu narazie możliwością zniesienia prohibicji w St. Zjednoczonych.

Po wyjściu z Loewenbräu udaliśmy się do centrum miasta, na słynną Ludwigstrasse. Było południe: opróżniały się biura, studenci wychodzili z gmachu wszechnicy. Na pięknych i szerokich alejach pomiędzy Izarą a pałacami książęcemi spotkać dziś można licznych małomieszczan, przechadzających się wolnym krokiem, i zastępy piastunek z wózkami dziecięcemi.

Wielką atrakcją dla miłośników sztuki są wspaniałe antykwarnie tutejsze. Piękne są również wystawy porcelany, a sklepy modniarskie mają tak bogate wystawy, jak spotyka się tylko w Paryżu lub Wiedniu.

Zapewniono nas jednak, że zbytek figuruje

tylko na wystawach.

Elegancja i bogactwo Monachjum należą już dziś do przeszłości. Wszyscy żałują czasów królestwa, gdyż utrzymują, że życie dworskie i jego potrzeby stanowiły źródło zamożności miasta.

Hitleryzm — jakkolwiek zrodził się w Monachjum — jako ruch stronnictwa protestanckiego nie posiada wiele szans powodzenia w katolickiej Bawarji. Zauważyliśmy wielu monachijczyków, mijających słynny „Bronzowy dom" z zupełną obojętnością lub

lekceważącym uśmiechem.

Od tych wrażeń oderwaliśmy się całkowicie wchodząc do pobliskiej pinakoteki. Nie było tutaj straży u drzwi, ani wspaniałej flagi ze swastyką. Gmach cechuje powaga i pogoda. Zrazu w wielkich i milczących jego salach żałowaliśmy hitlerowskich odźwiernych w mundurach, stojących przed Bronzowym domem, a wkrótce już, przy dalszem zwiedzaniu dzieł mistrzów, zapomnieliśmy o wszystkiem, co nie miało związku z pięknem i sztuką.

Zamorski.

Nowy samochód wyścigowy.



Angielski automobilista G. E. Eyston w swoim zupełnie zamkniętym samochodzie wyścigowym usiłuje pobić światowy rekord szybkości.

Światła reflektorów spłoszyły konie.
Poważny wypadek podczas zdjęć filmowych.

W czasie zdjęć do historycznego filmu niemieckiego „Der Choral von Leuthen" wydarzył się na dawnym placu ćwiczeń w Döberitz poważny wypadek. W czasie nakręcania ataku kawalerji kilkanaście koni spłoszyło się wskutek zbyt jaskrawego światła reflektorów, powstał popłoch, statyści opuścili wyznaczone sobie miejsca i spłoszone konie potratowały ciężko sześciu z nich.

Szczegóły tego wypadku są następujące. Reżyser Karol Froelich nakręcał właśnie scenę

ataku kawalerji na piechotę.

Miał on do dyspozycji 800 ludzi piechoty i 200 kawalerzystów pod komendą oficerów niemieckich. Prócz tego brała udział w zdjęciach rzesza statystów filmowych. Miejsce zdjęć oświetlone było jaskrawemi reflektorami. Piechota miała wyznaczone miejsca, na których miała się poruszać, aby uniknąć potratowania przez konia. Pod wpływem silnego światła reflektorów konie spłoszyły się. Spłoszył się nawet siwosz Fryderyka Wielkiego i wpadł

na tłum statystów,

których potratował i poważnie poranił. Rannych, którzy doznali częściowo wstrząsu mózgu, odwieziono do szpitala.

Najpierw syn, potem rodzice..
Tragedja dziecka bezwyznaniowego.

W Wiedniu zdarzyły się dwa wypadki samobójstwa małoletnich na tle przewrażliwienia nerwowego. Oboje użyli przytem tego samego środka, tj. gazu świetlnego. Dwunastoletni uczeń szkoły realnej Alfred Starian, syn konduktora tramwajowego, żalił się na trudności,

jakie ma w nauce religji,

oraz przypisywał je faktowi, że on sam był katolikiem a jego rodzice bezwyznaniowcami. Trzy tygodnie temu chłopiec usiłował otruć się gazem, ale matka wróciła na czas i uratowała go. Onegdaj wykorzystał on nieobecność rodziców, którzy udali się na pewne posiedzenie i popełnił samobójstwo. Rodzice zastawszy zimne już zwłoki tak się tem przejęli, że po zbadaniu sytuacji i próżnych wysiłkach ratowania syna, odkręcili ponownie kurki gazowe, ułożyli się w swoich łóżkach i zasnęli snem wiecznym.

Śledztwo policyjne ustaliło, że przyczyną była niezwykła nerwowość chłopca.

Rodzice prosili, aby ich pochować razem z synem.

W drugim wypadku targnęła się na życie 15-letnia dziewczyna, Róża Resch, sierota po kontrolerze dróg kolejowych, którą matka oddała do chrzestnej matki, bogatej rentierki, ażeby u niej nauczyła się gospodarstwa domowego i w ten sposób przygotowała się do zawodu służącej. Dziewczyna nie czuła powołania do tego zawodu. Jako istota marzycielska z rozkoszą rozczytywała się w książkach, szczególnie w powieściach opisujących życie wielkoświatowe i luksus, który otacza magnatów i milionerów. Sama rwała się do tego świata i w swojej główinie snuła ambitne plany o zrobieniu

wielkiej karjery życiowej.

Zdaje się, że zniechęciła ją do życia szara rzeczywistość i gwałtowne uczucie dla pewnego młodzieńca, z którym tańczyła na wieczorku pod opieką matki i którego straciła potem z oczu. Na świstku papieru napisała w kuchni, że już nie pomogą jej nawet nauki katechety, które podtrzymywały dotąd w życiu „Gaz szumi, jak w piekle".

Mordercy o anielskich twarzach.
Trup ze słuchawkami na uszach.

Przed sądem przysięgłych w Paryżu odpowiadają za swój zbrodniczy czyn dwaj młodzi chłopcy o twarzach anielsko niewinnych. Są to Lucien Noel i Rene Dagneaux. Obaj są dziećmi ubogich rodziców, skazani na nędzę, bezrobotni. Zaprzyjaźnili się w pewnej restauracji w małej miejscowości Fontenay i odtąd byli nierozłącznymi towarzyszami. W tej samej restauracji

poznali swoją ofiarę,

starszego ogrodnika z szpitala w Fontenay, Pietra Gernigena.

Gernigen lubił młodych ludzi i odwiedzał codziennie Noela i Dagneauxa w ich skromnym pokoiku w barakach. Przynosił im różne smakołyki i pożyczał im pieniądze. Ale był na tyle nieostrożny, że chwalił się przed nimi posiadaną gotówką, uzbieraną z oszczędności.

To zrodziło w umysłach młodych, skazanych na nędzę chłopców plan zbrodni. Obmyślili ją szczegółowo, a nawet wykopali w swoim pokoju jamę, do której mieli wrzucić zwłoki

zamordowanego ogrodnika.

W krytycznym dniu ogrodnik odwiedził jak zwykle chłopców. Nastawiono radjo i ogrodnik zasiadł przy aparacie ze słuchawkami na uszach. W tej chwili Dagneaux wyszedł z mieszkania, pozostawiając samego Noela który miał dokonać morderstwa. Noel uzbroił się w siekierę i wymierzył ogrodnikowi cios z tyłu. Uderzenie okazało się za słabe, gdyż powstrzymała go stalowa obręcz słuchawki. Ogrodnik zaczął się bronić. Na pomoc Noeli przybiegł Dagneaux. Udusili obaj ogrodnika, zabrali mu pieniądze, ale nie mieli odwagi zakopać trupa. Uciekli, błąkali się po Paryżu, chcieli nawet zaciągnąć się do Legji cudzoziemskiej. W końcu odnaleziono ich i aresztowano. Obecnie odpowiadają za swój straszny czyn.

5 STRZAŁÓW POD KOŚCIOŁEM.
Czeladnik rzeźnicki zabił dziewczynę.

Krwawy dramat miłosny rozegrał się przed kościołem w francuskiej miejscowości Auteil. Pewien pomocnik rzeźnicki strzelił z rewolweru do swojej kochanki i zranił ją ciężko. Pomocnik rzeźnicki Robert Handrechy utrzymywał od dłuższego czasu stosunek miłosny z młodą dziewczyną, Józefiną Com, zajętą w Auteil jako kucharka u pewnego bogatego przemysłowca. Dziewczyna utrzymywała nawet swego kochanka, który

był bez zajęcia.

Niedawno zerwała ona z kochankiem, który nietylko zabierał jej pieniądze, lecz bił ją i znęcał się nad nią w sposób brutalny. Kochanek chciał koniecznie skłonić dziewczynę do nawiązania stosunku miłosnego, a gdy się to nie udało,

postanowił się zemścić.

Onegdaj, gdy dziewczyna przechodziła obok kościoła w Auteil, pomocnik rzeźnicki napadł ją i po wymianie kilku słów strzelił do niej pięciokrotnie z rewolweru, raniąc ją ciężko. Przechodnie rozbroili napastnika i oddali go w ręce policji.

J. Kessel

Książęce Noce

61

POWIEŚĆ — Przedruk wzbroniony.

Poprosił z szacunkiem Helenę, żeby zechciała u niego śpiewać wzamian za przyzwoite wynagrodzenie.

Nie było mowy o procentach, ani o wyłudzaniu napiwków, ni o cygańskim kostjumie. Helena z rozkoszą przyjęła miejsce zaofiarowane jej przez tego dzielnego człowieka, który pracował uczciwie wraz z całą rodziną i u którego wszyscy Rosjanie z Pigalu znajdowali życzliwe przyjęcie i kredyt.

Popłynęły spokojne dni. Helena z łatwością uzyskała pozwolenie opuszczania l'Esturgeon'u w chwili, gdy przybywali Cyganie (wtedy śpiewu było aż za wiele) i powracała do siebie wraz ze Stefanem, który spędzał noce w Sans-Souci lub w l'Esturgeonie.

Pewnego ranka przyszedł do nich Heridze. W kącikach ust księcia drgał jak zwykle, cyniczny uśmiech, lecz tak harde i zimne zawsze spojrzenie jego oczu, oczu orła, mogącego patrzeć bez zmrużenia powiek w słońce, miało w sobie tego dnia coś łagodnego i wzruszającego.

— Moje dzieci, musicie dziś wstać wcześniej — rzekł. — Dziś są imieniny Jacquot i musicie przyjść do niej na śniadanie. Jest to dla was wielki zaszczyt. Będzie Vera, Olga, i Fedor (mruknął jakieś przekleństwo): na nieszczęście ten idjota taszczy wszędzie za sobą tę swoją kobyłę hiszpańską, musiał więc i ją zaprosić. Tem gorzej dla niego, sam ją będzie bawił.

Heridze zajmował w jednym z hoteli przy ulicy Pigalle pokój, który był prawie tej samej wielkości, co pokój Heleny, ale wydał się jej o wiele przestronniejszy. Było tam bowiem tylko jedno dziecinne łóżeczko i mebelki stosownej wielkości. Materac, na którym sypiał Heridze, leżał zwinięty w kącie pokoju przykryty materją. Zresztą prócz wielkiego rewolweru, wiszącego na drzwiach nie było w pokoju śladu obecności księcia. Pokój pełen był tanich zabawek, książek z obrazkami, a czystość panowała tam wzorowa. Kiedy Helena wyraziła z tego powodu zdziwienie, stary zawadjaka uśmiechnął się naiwnie i radośnie.

— To jest dom Jacquot, — rzekł — a nie mój. Ja jestem jej ordynansem. Ale nową sukienkę kładzie jej teraz gospodyni hotelu.

— Tem lepiej, — odparła Helena — będę mogła rozłożyć spokojnie podarki na łóżeczku.

Rozpakowała paczkę, którą trzymał Stefan i wyjęła aksamitnego niedźwiedzia i wielką lalkę.

Olga i Vera przyszły razem. Każda z nich przyniosła prezent, który kosztował parę dni ich pracy. Ucałowały uroczyście Heridzego i powinszowały mu. Przyjmował życzenia z dostojną i piękną radością.

Dość długo oczekiwano na przyjście Fedora. Wkońcu zjawił się tak obładowany wiktuałami, winem i zabawkami, tak gorąco uściskał starego księcia, że ten wybaczył mu nawet jego towarzyszkę. Fedor był bardzo zakochany w tej dużej kobiecie o szerokich biodrach, która była mistrzynią tanga. Ona traktowała go ostro, będąc wrażliwą jedynie na jego siłę.

Kelner hotelowy wsunął do pokoju stół, nakryty na siedem osób bogato przystrojony kwiatami. Gdy Stefan chciał usiąść, Heridze rzekł napół żartem napół poważnie:

— Spadłeś chyba z księżyca, nędzny pisarzu żeby chcieć zająć miejsce przed panią domu. Niech cię..

Nie dokończył swojego ulubionego przekleństwa i odwrócił się, jakby przyłapany na gorącym uczynku. Na progu stała sześcioletnia dziewczynka. Jej wielkie śmiało patrzące oczy minęły gości i skierowały się ku zabawkom, rozłożonym na łóżku. Ucałowała Olgę i Verę, które już znała ukłoniła się innym, dygając szybko i zgrabnie i biegła obejrzeć zabawki.

— Ona jest bardzo piękna, — rzekł szczerze Stefan

— A jak ona tańczy jak ona śpiewa, żebyś wiedział, nigdy jej nikt tego nie uczył, — szepnął Heridze, który śledził za nią pełnym miłości wzrokiem. - Czasem aż się tego boję. Jej matka była Cyganką. No, moja mała, — zwrócił się do córeczki, — czy nie uważasz, że już pora zasiąść do stołu?

Mówił do niej z tak wytwornym wdziękiem, że trudno było uwierzyć w tę jego metamorfozę. Jakim cudem wiecznej kontroli nad sobą samym, ten stary dziki człowiek, który całe życie spędził wśród wojny grabieży szalonych orgij i gry; który co rano powracał pijany, — jakim cudem mógł nauczyć swoją córkę takiej szlachetności ruchów i wdzięku obejścia?

„Mój ojciec, — mówił czasem Heridze do Very, — nie byłby się za nią czerwienił, mój ojciec, którego ostatnie słowa przed śmiercią były: (nasza stara guwernantka — Francuska włożyła tego dnia jakiś straszny szal z karmazynowej wełny) „bardziej pani do twarzy w czerwonym kolorze panno Plantib".

Jacquot usiadła na krześle podwyższonem poduszkami i rzekła:

— Tatusiu, siadaj na przeciw mnie pomiędzy Olgą i Verą. Ale jego chcę mieć przy sobie.

Wskazała na Stefana. Przez cały czas gdy jedli, panowała szczera wesołość Jacquot i Stefan ciągle ze sobą rozmawiali.

Tego samego dnia około dziesiątej wieczorem, kiedy Stefan i Helena kierowali się ku „Sans Souci", usłyszeli, zbliżając się do małej kawiarni, miarowy dźwięk dzwonków. Przyspieszyli nieco kroku i wślizgnąwszy się w sam środek gromadki, która stała wewnątrz kawiarni, zobaczyli człowieka w zniszczonej marynarce, z drewnianą nogą grającego na cymbałach

— Ach! to Kozak z Uralu, — rzekł Stefan. — Zna wszystkie opowieści Turkiestanu.

— Nigdy go nie widziałam — zauważyła Helena.

— Bo zawsze przychodzi o wiele później i to dopiero od kilku dni. Ale nigdy nie przynosił swoich cymbałów

— Cicho tam, — szepnęły wkoło nich zniecierpliwione głosy.

Byli tam tylko kozacy i Cyganie o szerokich barach i spalonych srogich twarzach: wszyscy zdawali się zasłuchani w delikatne i szybkie tony tego pierwotnego instrumentu. Człowiek, który je wydobył swojemi długiemi i wprawnemi palcami, był chudy, jak samotny zgłodniały pies, a tors jego, wznoszący się ponad kikutem drewnianej nogi był zadziwiająco wysmukły. Naśladował pełnemi niepokoju, falującemi ruchami takt wydobywanej melodji. Ale twarz o szerokich ustach słowiańskich i wąskich, lśniących, tajemniczych oczach Azji pozostawała bez ruchu.

Również azjatycka była ta melodja, którą wygrywał Kozak o drewnianej nodze, monotonna, mistyczna, podobna do czarowania wężów i do tańca derwiszów. I dlatego, wszyscy ci ludzie, tak silni i zuchwali z natury słuchali go z mistycznym niepokojem. To zew przestrzeni jeszcze rozleglejszych i bardziej nagich, niż te, na których sami wyrośli, wstrząsnął nimi, gdy człowiek z tamburynem zaczął śpiewać.

Czyż to była pieśń ta dzika melodja, w której ciągle powtarzały się tylko tony, pozbawione modulacji i taktu? Był to raczej jęk nieludzki, zrodzony z gorących piasków, wypalonych żarem stepów i nielitościwego słońca.

Nawet Helena poczuła, że w duszy jej budzi się jakieś nieokreślone, bolesne, a gorzkie uczucie, jakby wspomnienie czegoś, co stało się kiedyś, przed wiekami.. Wzruszona słuchała drżącego głosu tej przejmującej żywiołowej skargi.

Kozak śpiewał długo. Byłby może śpiewał przez całą noc, ale jakaś drobna kobieta ubrana, jak skromna robotnica, której ani Stefan, ani Helena nie zauważyli wśród potężnych ciał słuchaczy podeszła do niego i rzekła nieśmiało po francusku:

— Chodźmy gdzie usiąść, Grisza, ja już nie mogę.

Uśmiechnął się do niej i wybił ostatnie takty pałeczką. Słuchacze rozeszli się w milczeniu, ze spuszczonemi głowami.

— Hej, Grisza, napijesz się szklankę wina? — zapytał Stefan.

Zgodził się z ochotą i dodał:

— Oto moja żona, dobra żona! Na imię jej Elza nie mówi po rosyjsku jest prawdziwą Francuską.

Mała robotnica ukłoniła się nieśmiało i usiadła koło Heleny.

— Kto cię nauczył tak śpiewać? — zawołał Stefan.

Kozak zaczął się śmiać.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Komisarjat rządu m. stoł. Warszawy obmyśla sprawę zatrudnienia bezrobotnych w okresie zimowym. Zwykle w tym okresie bezrobocie się wzmaga, pozatem jednak przerywane są roboty publiczne i z tego powodu pomoc musi być spotęgowana. Dotychczasowy system wydawania zasiłków okazał się niewłaściwym. Pomoc bezrobotnym powinna być niesiona w postaci pracy, za którą się płaci. W tym właśnie kierunku opracowywany jest plan walki z bezrobociem na najbliższe miesiące. Może być wykonywane w zimie, poza zgarnianiem śniegu, kopanie kanału odwadniającego na Siekierkach, regulacja Wisły i in. W najbliższych dniach program robót będzie ogłoszony. Czynniki miarodajne dążą do znalezienia pracy dla jak największej liczby osób, przyczem zatrudnienie ma się odbywać nie w ciągu 3, lecz w ciągu 6 dni w tygodniu.

* * *

W tych dniach nastąpiło rozstrzygnięcie konkursu ogłoszonego przez teatr „Morskie Oko" na najpiękniejsze tango sezonu 1932/33. Jury złożone z prof. Jana Maklakiewicza, Jerzego Boczkowskiego i dyr. Andrzeja Własta po zapoznaniu się z utworami, nadesłanemi w ilości 853, wyróżniło 3 kompozycje, oznaczone godłami: „Eureka", „Melodja" i „Neskim". Utwory te grane są na scenie „Morskiego Oka" przez orkiestrę Henryka Golda w nowej rewji pod tytułem „Brawo... Bis..." i poddawane są codziennie plebiscytowi publiczności, głosowanie której rozstrzygnie, jakie tango zdobędzie pierwszą nagrodę. Poza wymienionemi kompozycjami jury przyznało odznaczenia utworom, nadesłanym pod godłami: „Miljon" (specjalne wyróżnienie), „Globtretter" „Zapomniana melodja", „Doremi", „Semper Primus", „Barnabas", „Kompozytor" i „Veritas Vincit". Utwory odznaczone nabędzie „Morskie Oko", autorzy więc tych utworów proszeni są o skomunikowanie się z dyrekcją.

* * *

Po pięciodniowych obradach powróciła do Warszawy z Wiednia delegacja przemysłowców, która przeprowadziła rokowania z przedstawicielami austrjackiego przemysłu elektrotechnicznego. Konferencje te, w związku z zawieranym obecnie traktatem handlowym polsko - austrjackim, doprowadziły do częściowego uzgodnienia poglądów w sprawie maszyn elektrotechnicznych i ich części, które, na mocy traktatu, będą mogły być sprowadzane do Polski z Austrji. Dalszy ciąg tych obrad odbywa się w Warszawie. Odbyła się konferencja z przedstawicielami austrjackiego przemysłu radjotechnicznego.

* * *

W okresie tygodniowym od 6 do 13 b. m. zanotowano w Warszawie jeden przypadek Heine - Medina, który zarejestrowano na terenie XIII komisarjatu P. P. Dotąd zanotowano kilkanaście przypadków tej choroby w Warszawie.

KRATECZKI.

ZGNIŁE WINOGRONA.

Awantura w sklepie.

Nareszcie jest miły mrozik! Nikt już nie będzie mógł narzekać, że aż mu goraco jest z kłopotów finansowych: Goraco mu? Niech wyjdzie na świeże powietrze to sie ochłodzi!

Wogóle przestałem przejmować sie narzekaniami moich znajomych na kryzys. Gdy jednemu z zamożnych znajomych, który płakał, że jest źle i nie ma z czego żyć poradziłem, aby wycofał z banku szwajcarskiego swoje kapitały, obraził sie na mnie.

— To co pan sobie myśli, że ja poto tyle lat zbierałem pieniadze, żeby je teraz wydawać?

Rzeczywiście. Poco on tyle lat zbierał? On powinien ciagle zbierać a nigdy nie wydawać. Wówczas przestanie narzekać, że jest kryzys, a zacznie narzekać, że za mało zbiera. Ale Bóg z nimi. Z tymi wszystkimi szakalami, którzy pieniadze pochowali i dzisiaj nietylko, że sami potegują kryzys, uniemożliwiajac żywszy obieg gotówki, ale jeszcze zarażaja psychozą stękania i jęczenia innych.

W rzeczywistości sytuacja jest taka: mogłoby być lepiej, dobrze że nie jest gorzej. Oto dewiza, której sie stale trzyman, życie bowiem, dopóki jeszcze istnieje koniak i kobieta, jest piekne. Naturalnie, że wydaje się ono obskurne człowiekowi, który powyższych wartości nie uznaje, gdyż się na nich nie zna. Ale, miedzy nami mówiac, poco ma żyć człowiek, który nie ma na co wydawać pieniędzy? Jaki z niego pożytek?

Jeden jednak kryzys istnieje. Kryzys uczciwości człowieka. Widziałem niedawno „czasopismo" rzekomo literacko - artystyczne, które sie nazywa „A R." a powinno sie nazywać „W. C.". Czasopismo ludzi, w ordynarny sposób pokpiwajacych sobie ze zdrowego sensu i rozsadku człowieka. Pismo, reprodukujace „arcydzieła" malarstwa. W owem piśmie tedy zamieszczone sa np. „rysunki": kilkanaście kreseczek: a pod tem podpis autora i tytuł „dzieła": kompozycja, czy coś w tym guście. Takich „rysunków" futurystyczno-modernistycznych jest wiecej, ale wszystkie w ten sam bezczelny sposób kpią z ludzi. Jeśli nie kpią, jeśli autorzy ich wierza w te banaluki, wówczas należy ich zamknać w Kochanówce. Kto ich „rozumie" powinien zlitować się zarówno nad nimi, jak i nad tymi, którym przypadkiem „czasopismo" W. C. wpada w rece i umieścić „tworców" w odpowiednim zakładzie.

Autorzy owego humorystycznego wydawnictwa doszli do rewelacyjnego wniosku: zmienić istniejacy alfabet łaciński. Podają przytem wzory poszczególnych liter ułożonego przez siebie nowego alfabetu. Tego steku idiotyzmów nie podobna opisać! Chociaż pewien sens logiczny istnieje: autorzy uważaja, całkiem słusznie, że poczciwy nasz, stary i bardzo dobry alfabet nie powinien być używany do drukowania ich banaluków.

Wspomniałem na wstepie o kryzysie uczciwości, gdyż postepowanie tych ludzi nie jest uczciwe. Nie jest uczciwem ogłupianie młodych ludzi dobrej woli, którzy w naiwności swej wierza starym wygom.

W SKLEPIE.

Związek pomiedzy właściwym tematem dzisiejszych krateczek — winogronami a powyższem istnieje: winogrona są zielone i ci „nowi" ludzie maja zielono w głowie.

Ale do rzeczy:

Jankel Szumacher, posiadacz sklepu spożywczego na starówce, miał zgniłe winogrona. Aby jednak swój kiepski towar sprzedać ułożył on u góry dobre winogrona, pod spodem zaś zgniłe i gdy ktoś kupował u niego soczysty owoc, Szumacher sprytnie a szybko pakował do torby „wybrakowane" grona.

Dnia 10 października rb. kupowała u Szumachera winogrona Balja Szydłowska. Gdy przyszła do domu, stwierdziła, że Szumacher zapakował jej winogrona zgniłe, wróciła tedy, zrobiła kupcowi awanturę, posterunkowy zaś spisał Janklowi protokół.

Jankiel Szumacher skazany został przez Sad Grodzki na 200 zł. grzywny, lub 4 tygodnie aresztu.

Jerzy Krzecki.

Awantura pijaka w pociągu.

Trzej bracia usiłowali wyrzucić konduktora.

Z Torunia donosza:

Na szlaku kolejowym Toruń-Inowrocław rozegrało się w jednym z wagonów pociągu osobowego dramatyczne zajście, wywołane przez 3 pijanych braci H. z Inowrocławia. W chwili, gdy do przedziału wszedł konduktor, który poprosił pasażerów o okazanie biletów, zaczęli się

pijacy awanturować.

Miedzy braćmi H. a konduktorem doszło do sprzeczki. Pijani pasażerowie rzucili sie na konduktora i usiłowali wyrzucić go z wagonu podczas biegu pociagu. Jedynie przytomności jednego z pozostałych pasażerów, który zatrzymał pociag, zawdzieczać należy, że awanturnicy swego zamiaru nie spełnili.

Do Inowrocławia przybył pociąg z opóźnieniem. Dwóch awanturników osadziła policja w areszcie, trzeciego zaś, nieprzytomnego wskutek zatrucia alkoholem, przewieziono do szpitala. Epilog zajścia rozegra się przed kratkami sadowemi.

Bandyci rozebrali ofiarę do bielizny.

Niezwykła opowieść 19-letniego biedaka.

Z Kobylina donoszą:

Dwóch nieznanych osobników dokonało niezwykłego rabunku na Fr. Kamińskim, rozebrawszy go do bielizny i zabrawszy mu paczkę z odzieżą zapasową.

Fr. Kamiński lat 19 pracował w charakterze sługi u Kasperskiego, leśniczego w Lillu. Krytycznego dnia został z pracy zwolniony; w poszukiwaniu pracy przybył pod wieczór do Kobylina. Spotkawszy dwóch meżczyzn, z których jeden mógł liczyć około lat 40 a drugi 20, zapytał ich o nocleg. Ci powiedzieli mu, że w pewnej wiosce za Kobylinem jest dom, który bezpłatnie nocuje podróżnych i ofiarowali sie tam go zaprowadzić. Wszyscy trzej udali się w kierunku Smolic. Kiedy znaleźli się w lesie za torem kolejowym Kobylin — Rawicz, skrecili na prawo w leśna droge pod pozorem, że

prędzej zajda do celu.

Skoro oddalili się o kilkaset kroków od szosy, młodszy osobnik chwycił Kamińskiego pod gardło, a starszy nakazał mu milczenie, grożac nożem. Zaczęli ściągać z niego płaszcz ubranie, buty. Kiedy rozebrali go do bielizny, starszy złoczyńca zdjął z siebie stare ubranie i ubrał sie w ubranie Kamińskiego poczem grożąc Kamińskiemu śmiercia, oddalił się, by zobaczyć, czy kogo

niema na szosie.

Kamiński korzystajac ze sposobności, chwycił stare spodnie i począł uciekać. Złodzieje ścigali go, lecz bez skutku. Dopiero przed Kobylinem K. wciagnął na siebie spodnie. Przybywszy do Kobylina, udał sie na policie, gdzie opowiedział cały przebieg zajścia.

Policja czyni w tej sprawie dochodzenia. Należy nadmienić, że ci sami osobnicy chcieli dokonać rabunku na listonoszach.

Samochód ciężarowy wpadł na drzewo przydrożne.

Z Bukówca powiatu świeckiego donoszą:

Na bruku prowadzącym od majętności Kawęcin do szosy świecko-tucholskiej pod Bukowcem, uległ katastrofie samochód ciężarowy pewnego kupca ze Świecia i rozbił się

o drzewo przydrożne.

Poza silnem strzaskaniem auta, zgięciem osi, chłodnicy, potłuczeniu szyb i t. d. doznał poważnych obrażeń — bo złamania kości w kolanie, t. zw. jabłka — niejaki Ziółkowski ze Świecia, który wypadłszy z samochodu upadł na kamienie bruku. Reszta pasażerów oraz szofer wyszli z całej opresji bez szwanku na zdrowiu. Rannego, po opatrunku przewieziono do szpitalu w Świeciu.

Trucizna i rewolwer.

Tajemniczy desperat.

Ze Lwowa donoszą:

Wczoraj wieczorem około godziny 6 na ul. Potockiego obok domu nr. 60. wydarzyła się niezwykła scena. Jakiś młody człowiek, który stał przed bramą wspomnianego domu, dobył nagle rewolweru i skierowawszy go w stronę swojej piersi, strzelił poczem

upadł na ziemię.

Scenę tę zauważył jadący tramwajem posterunkowy, który wyskoczył z wozu i przybiegł do młodzieńca. Desperat żył i co najdziwniejsze nie widać było śladu kropli krwi. Okazało się, że kula przebiła płaszcz i utkwiła w marynarce, zrządzając na ciele młodzieńca mały siniec Posterunkowy przedewszystkiem odebrał desperatowi rewolwer, poczem starał sie go docucić. Przybyły lekarz Pogotowia ratunkowego stwierdził, że desperat przed strzeleniem do siebie

zażył truciznę....

Lekarz po udzieleniu doraźnej pomocy odwiózł nieznajomego do Szpitala powszechnego.

Najciekawsze w tej całej sprawie jest to, że desperat odmówił wszelkich zeznań. W ubraniu jego nie znaleziono żadnej legitymacji ani dowodu osobistego. Podał tylko, że jest uczniem IV. roku Szkoły technicznej i liczy lat 20. Na nalegania posterunkowego podał wreszcie nazwisko Edward Szeller, które jednak prawdopodobnie jest zmyślone.

Rzekomego Szellera po umieszczeniu w szpitalu poddano zabiegowi pompowania żołądka.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, niedziela.

10.00—11.45 Transmisja Nabożeństwa z Poznania. 11.58—12.05 Sygnał czasu. 12.05—12.10 Program na dzień bieżacy. 12.10—12.15 Komunikat meteorologiczny. 12.15—14.00 Transmisja z Teatru „Scala" koncertu artystów ociemniałych. W przerwie: „Znaczenie społeczne budowy małych mieszkań" wygł. prof. T. Tołwiński. 14.00—15.00 Przerwa. 15.00—16.00 Muzyka ludowa. 16.00—16.25 Program dla młodzieży. 16.25—16.45 Płyty gramafonowe. 16.45—17.00 „Kacik jezykowy" — prelegent prof. St. Słoński. 17.00—17.55 Koncert popołudniowy. 17.55—18.00 Program na dzień nastepny. 18.00—18.10 Odczytanie przemówienia Prezesa P. K. O. dr. Henryka Grubera, wygłoszonego z okazji poświęcenia nowego gmachu. 18.10—19.00 Muzyka lekka. 19.00—19.20 Rozmaitości. 19.20—19.25 Wiadomości sportowe. 19.25—19.55 Słuchowisko p. t. „Wieczór w Neapolu" — Jerzego Tepy. 20.00—21.15 Koncert popularny. 21.15—21.25 Wiadomości sportowe. 21.25—22.00 Arje w wyk. Sergjusza Gagarina. 22.00—22.15 Kto wygrał konkurs sportowy Polskiego Radja. 22.15—22.55 Muzyka taneczna. 22.55—23.00 Komunikaty. 23.00—24.00 Muzyka taneczna.

BERNARD GERVAISE.

Torebka.

— Czy przypominasz sobie ów wypadek samochodowy, który miał miejsce w zeszłym roku, gdy Jacques Poupart złamał rękę? A więc, moja mała, dnia tego byłam razem z nim w aucie, aczkolwiek nikt o tem się nie dowiedział. Tobie pierwszej opowiadam o tem, bo jesteś zacną przyjaciółką, której powierzyć można swoje tajemnice... Zresztą dziś, po wszystkich zmianach, jakie od owego czasu zaszły w mojem życiu, jest to już kwestją mniejszej wagi...

Muszę ci wyznać, że zawsze żałowałam iż w wycieczce tej brałam udział, nietylko w chwili wypadku, lecz i w następstwie. Wiesz dobrze, że w owym czasie oficjalnie uchodziłam za żonę Eugenjusza Phallerin, aczkolwiek nigdy nie wzięliśmy ze sobą ślubu. Lecz mieszkaliśmy razem, co na jedno wychodzi a w całej dzielnicy udawali wszyscy, że w to wierzą. Ponadto Phallerin rzeczywiście obiecywał mi legalizację naszego stosunku, o ile zasłużę na to odpowiednim zachowaniem.

Znałaś Eugenjusza i wiesz, że był bardzo miłym człowiekiem, w miarę wspaniałomyślnym, lecz straszliwie zazdrosnym. Pojmujesz: był o dwadzieścia lat starszy ode mnie, a podobna różnica wieku pozbawia mężczyznę ufności!... Również znałaś Jacques'a i wiesz, że ze mną łączyły go stosunki przyjazne... Och! wiem, co myślisz: sadzisz, że było to coś więcej od przyjaźni... Przypuśćmy, moje dziecko, lecz pomimo to nie przekraczaliśmy granic. Widzisz, Jacques był miłym chłopcem niewatpliwie, ale niczego, nawet takiej odrobiny, nie traktował serio. Eugenjusz powinien był to zrozumieć, zamiast obsypywać mnie wymówkami, jak robił to zawsze, ilekroć widział nas rozmawiających z sobą.

Miałam niemal cały dzień wolny dla siebie, ponieważ interesa zmuszały Eugenjusza do przebywania za domem. Jacques również miał czas wolny, ponieważ w całem swem życiu nigdy nie zajmował się niczem. Zapraszał mnie więc na wycieczki autem. Kierował samochodem, jak szaleniec, ale ja to lubię, zwłaszcza w otwartem aucie. Pomimo szyby, zasłaniającej od wiatru, silny prąd powietrza tamuje oddech i niemal ogłusza. Nie słyszy się więc okrzyków ludzi, spotykanych po drodze, widzi się tylko, jak krzywo się otwierają usta dla wymysłów, które nas nie dochodzą, i jest to bardzo zabawne. A potem człowiek przez cały czas „ma stracha", śmierć mu zagląda w oczy na wszystkich przecznicach i skrętach, więc gdy wkońcu zatrzymuje się auto, serce nasze, które z trwogi skurczyło się zupełnie, nabiera znowu pełni i przejmuje nas — bez przyczyny — niewysłowioną radością.

Dnia wypadku pojechaliśmy trochę dalej niż wogóle, dość, że zrobiło się późno. Chodziło mi oczywiście o to, by wrócić do domu przed Eugenjuszem, któremu — naturalnie — nic nie mówiłam o wycieczce. Jacques uspakajał mnie.

— Nie obawiaj się, — mówił, — z takim kierowcą, jak ja, zawsze będziemy pierwsi.

Jakeśmy pedzili, moja mała, na to brakuje słów do opisu. Wymijaliśmy najwieksze i najszybsze auta. Niekiedy jaki szofer obrażony nie przepuszczał nas, lecz Jacques wymijał go pomimo wszystko, wjeżdżajac na skarpy szosy. Było to oszałamiające!

Nie umiem ci powiedzieć, jakim sposobem przyszło do wypadku. Może zwróciłaś uwagę w filmach na auta wyścigowe, które po kilku koziołkach wjeżdżają na szlak. To samo miało miejsce z nami. Znalazłam się wśród pola, o jakie dziesięć metrów od szosy, ale z naszego auta pozostały tylko szczątki. Jacques leżał opodal, wyciągnięty na ziemi i nieruchomy. Wywierał wrażenie trupa, lecz tylko stracił przytomność... Co do mnie, moja kochana, żadnego zadraśnięcia — ani na mojej skórze, ani na ubraniu. Najbardziej zdziwiła mnie szybkość, z jaką pośpieszono na nasz ratunek. W ciągu jednej minuty otoczyły nas tłumy osób. Wszyscy, znajdujący się na szosie, przybiegli przyjrzeć się wypadkowi zbliska. Znalazł się również i lekarz.

Jacques zachował się bardzo elegancko, jak przyznać mu trzeba. Skoro tylko przyszedł do siebie, pomimo straszliwego bólu z powodu złamanej ręki, natychmiast pomyślał o mnie.

— Może znajdzie się ktoś, co uprzejmie odwiezie panią do Paryża i jak najprędzej? — zagadnął gapiów.

Jakiś pan zgodził się zabrać mnie w swojem aucie, pięknem aucie, możesz mi wierzyć. Godzinę później dowiózł mnie tutaj, niedaleko naszej ulicy. I dopiero w chwili, gdy otworzyć chciałam drzwi, przekonałam się, że zgubiłam torebkę, w której miałam klucze. Została na miejscu wypadku. W mojem oszołomieniu zapomniałam o tem. Mały kocmołuch, jakiego mieliśmy za służącą, gdzieś wyszedł i nie mogłam dostać się do mieszkania. Należało zaczekać na powrót Eugenjusza.

— Co tutaj robisz? — zapytał mnie. — Mówiłaś mi, że zostaniesz w domu.

— Byłoby lepiej, gdybym tak zrobiła, — rzekłam. — Chodziłam po sklepach dla rozrywki i gdzieś zgubiłam torebkę z kluczami.

Nazajutrz z rana dzienniki doniosły o wypadku Jacques'a. Eugenjusz oświadczył odrazu:

— Mam nadzieję, że ten idjota wyciągnie stąd naukę dla siebie na przyszłość. I—jak widzisz — była z nim jakaś kobieta. Zwiała odrazu, nie podając swego nazwiska. Z pewnością kobieta zamężna. To wstrętne!

Po wyjściu Eugenjusza zatelefonowałam do kliniki, gdzie umieszczono Jacques'a. Powiedziano mi, że „stan jego jest zadawalający i po kilku tygodniach będzie mógł ponownie kierować autem". — Słowem: udało się nam obojgu, jak widzisz. Ale nie wiedziałam jeszcze, co mnie czeka, moja droga!

Wieczorem, gdy siedzieliśmy przy stole, służąca zameldowała nam, że „jakiś" człowiek chce się zobaczyć z panią Phallerin. Eugejusz odrazu zmarszczył brwi, bowiem ta wizyta wydała mu się podejrzana.

— Wprowadź tego pana! — rozkazał, nie pytając mnie o zdanie. Człowiek ten wszedł do jadalni. Był to gruby mężczyzna, w bluzie mechanika, wyglądu niezbyt sprytnego... A w ręku trzymał moją torebkę!! Zrozumiałam odrazu, o co chodziło: był to jeden z mechaników, którym powierzono usunąć auto Jacques'a z szosy. Znalazł moją torebkę pomiędzy szczątkami samochodu i wybrał się z głupim zamiarem zwrócenia mi jej, w mniemaniu, że mnie tem uraduje!... Trudno, moja droga, zlękłam się. Eugenjusz przyglądał mi się zpodełba ze złą miną, jak zwykle, gdy miewał swoje napady nieufności. W międzyczasie tamten idjota kołysał się na nogach, z najuprzejmiejszym wyrazem twarzy. Doznawałam wrażenia, że nie zdobędzie się nigdy na otworzenie ust. Wreszcie zdecydował się przemówić, bez pośpiechu. Należał najwidoczniej do gatunku ludzi, przypisujących wielkie znaczenie do każdego swego wyrazu.

— Proszę panią, — rzekł, — odnoszę jej torebkę. Adres znalazłem na kilku listach, jakie zawierała...

— Dziękuję panu bardzo, — przerwałam mu żywo, w nadziei, że ograniczy się do tych słów.

Ale bałwan ten miał jeszcze coś do powiedzenia ponad to.

— Znalazłem torebkę pani, — zaczął.

Ledwie żyłam już. Eugenjusz zdawał się coś wietrzyć z miną podejrzliwą. Z pewnością domyślał się czegoś. Co zrobi, jeżeli dowie się prawdy? Przypomniałam sobie groźby tak często słyszane: „Zabiję cię, jeżeli zdradzisz mnie kiedykolwiek!

Czułam, że zbladłam przeraźliwie... trzęsły mi się nogi... A tamten nie przestawał kołysać się, zadowolony z siebie, rezerwując efekt ostateczny. Ciągnął spokojnie:

— Znalazłem torebkę pani na...

Koniec! Byłam stracona! Ale nie. W chwili dokończenia zdania, grubas-idjota przyjrzał nam się baczniej: mojej zmienionej, pobladłej twarzy i zaperzonemu Eugenjuszowi.

...Na ulicy, — dokończył, — niedaleko stąd.

A mówiąc to przybrał minę przebiegłą, jak przystoi zacnemu idjocie, dumnemu ze zrozumienia rzeczy, która rzuca się w oczy innym! Dałam mu sto franków za jego fatygę, wart był tego z pewnością.

— No, to już wszystko... Ale... zapomniałam: Gustaw, ten co został moim przyjacielem, gdy rozeszłam się z Eugenjuszem, sześć miesięcy temu, ten Gustaw — wiesz — to ten sam automobilista, który wówczas w dniu wypadku odwiózł mnie do Paryża swojem pięknem autem. Zawarliśmy bliższą znajomość w drodze... I tym razem, moja kochana, jest to kwestja poważna. Obiecał mi, że ożeni się ze mną...

Tłum. L. M.

Gdyby nie brak trenerów...
Polskie skupiska sportowe zagranicą.
NAJWIĘKSZE BOLĄCZKI ORGANIZACYJNE.

Wśród emigracji rozproszonej w kilkudziesięciu państwach, i we wszystkich częściach świata, liczącej przeszło 8 miljonów ludzi — wre obecnie gorączkowa praca nad

organizacją i rozwojem sportu.

Zrozumiano tam, że dziś, w dobie olbrzymiego rozkwitu sportu — należy tworzyć własne narodowe kluby sportowe — wciągnąć do nich jaknajszersze rzesze młodzieży polskiej: w ten sposób przyczynić się w pewnym stopniu do zachowania jej odrębności narodowej.

Jak bardzo ważna, jak aktualna jest ta sprawa, dowodzi smutne doświadczenie wychodźtwa w Stanach Zjednoczonych A. P. Nie tworzono tam polskich klubów sportowych i cała niemal młodzież poszła do stowarzyszeń amerykańskich, asymilując się i

zapominając własnego języka.

Lepiej późno niż nigdy — mówi przysłowie. Ostatnio właśnie sprawą organizacji sportu polskiego w U. S. A. zajęły się wielkie polskie organizacje narodowe i społeczne, powstało harcerstwo, które rozwija się nad spodziewanie. Jednym z pionierów organizującego się sportu polskiego jest Polsko-Amerykański Klub Sportowy w N. Yorku, który rozwija żywą działalność, wielką też propagandę na rzecz sportu polskiego w Ameryce zrobił udany występ naszych olimpijczyków w Los Angeles a specjalnie Walasiewiczówny.

Poza Stanami Zjednoczonemi i Niemcami wszędzie — gdzie istnieje wychodźtwo polskie — organizacje sportowe

rozwijają się wspaniale.

Przejdźmy pokolei większe skupiska Polaków zamieszkałych poza granicami Polski.

Świetnie, a nawet wprost żywiołowo rozwija się sport wśród Polonji francuskiej i brazylijskiej. We Francji rozwijają się szczególnie dwie gałęzie sportu:

piłka nożna i boks.

Związek Piłki Nożnej we Francji liczy kilkadziesiąt drużyn piłkarskich, a rozgrywki między niemi ściągają nietylko publiczność polską ale i francuską. Bokserzy polscy mają już oddawna ustaloną markę we Francji — wysokiej klasy zawodników. Takie nazwiska, jak Kazimierz Beszterda, „Kid" Polan, Franciszek Jabłoński, Marceli Pawlaczyk, Warzecha Maćkasz — są już popularne na wszystkich ringach francuskich.

Sport i wychowanie fizyczne wśród Polonji brazylijskiej liczącej przeszło 200 tysięcy ludzi — stoi dziś na wysokim poziomie przewyższając o wiele organizacje sportowe innych narodowości.

Zawdzięczać to należy Polskiemu Tow. Sportow. „Junak", który posiada swoje placówki

rozsiane po całym kraju.

Junacy zwyciężają we wszystkich niemal zawodach organizowanych zarówno przez własne kluby, jak i przez inne sportowe organizacje brazylijskie.

W ostatnich czasach przy Centralnym Zw. Polaków w Brazylji powstała sekcja wychowania fizycznego otaczając opieką stowarzyszenia sportowe.

Poza tem sport rozwija się bardzo pomyślnie wśród Polaków zamieszkałych w Czechosłowacji. Od 11 lat w Karwinie istnieje już polski klub sportowy „Polonja" posiadający jedną z najlepszych na Śląsku Cieszyńskim drużyn piłkarskich. Istnieje również jeszcze kilka silnych klubów jak „Pogoń" w Frysztacie i „Siła" w Trzyńcu. Nad rozwojem życia sportowego czuwa Komitet Polskich Organizacyj Wychowania Fizycznego.

Żywym nurtem bije polskie życie sportowe w Rumunji. Drużyna piłkarska „Polonji" w Czerniowcach dzierży już od kilku lat mistrzostwo Bukowiny. Dobrze się rozwija Harcerski K. S. „Wisła" w Sadogórze. Ostatnio powstał „Komitet polskich organizacyj wychowania fizycznego w Rumunji".

W Holandji i Belgji istnieje również szereg organizacyj sportowych. Wielkie ożywienie wśród stowarzyszeń sportowych Polonji belgijskiej nastąpiło po świetnym występie naszych lekkoatletów w Antwerpji w październiku roku ub.

Na Litwie sport polski znajduje się w ciężkich warunkach. Szereg stowarzyszeń sportowych

zostało rozwiązanych.

Pomimo to rozwój jego jest bardzo pomyślny. Przed kilku laty wszystkie polskie związki sportowe zjednoczyły się, tworząc potężną organizację „Polski Klub Sportowy na Litwie „Sparta" z siedzibą zarządu głównego w Kownie. Drużyna piłkarska kowieńskiej „Sparty" weszła w r. b. po zdobyciu mistrzostwa kl. A do Ligi litewskiej.

Na Łotwie istnieją dwa silne polskie kluby sportowe „Reduta" w Rydze i powstała niedawno „Lechja" w Dyneburgu. Drużyna piłkarska „Lechji" po roku istnienia zajęła czwarte miejsce w rozgrywkach o mistrzostwo Letgalji.

Stosunkowo najsłabiej ze wszystkich państw, gdzie Polacy tworzą mniejszość narodową polski sport

rozwija się w — Niemczech.

Polskie organizacje sportowe prześladowane są przez żywioły szowinistyczne. To też dużo Polaków, podobnie jak i w Stanach Zjednoczonych — należy do klubów niemieckich. I tu jednak sytuacja się poprawia. W Berlinie dużą działalność rozwija „Polski Klub Sportowy", liczący dziś przeszło 100 zawodników.

W Gdańsku najżywotniejsza organizacja sportowa jest „Gedanja", posiadająca 4 sekcje. Poza tem „A. Z. S." i Klub Morski.

Jak widzimy z tego krótkiego przeglądu życia sportowego Polonji zagranicznej — rozwija się ono coraz wspanialej i skutecznie przeciwdziała wynaradawianiu młodzieży.

Największą bolączką organizacyj sportowych Polonji jest

brak instruktorów i trenerów.

Skuteczną pomoc niesie tu Rada Organizacyjna Polaków z zagranicy, która organizuje co rocznie kursy wychowania fizycznego sprowadzające kandydatów z różnych środków wychodźczych jak również ułatwiając im studja w Centr. Instytucji Wychowania Fizycznego na Bielanach.

Należy sądzić zatem, iż rozwój sportu polskiego poza granicami kraju w latach przyszłych nabierze jeszcze większego rozmachu.

Paczki świąteczne
trzeba umieć wiązać.

Przy wysyłaniu pocztą paczek świątecznych należy dobrze uważać na roztropne opakowanie. Nieraz otrzymują obdarowani książki z tłustemi plamami, bo obok książek zapakowano niezręcznie pieczywo lub indyka.

A więc przedewszystkiem: paczkę wysłać na czas, a trzeba się z tem liczyć, że w okresie świąt poczta jest przeciążona wysyłką paczek. Adres

wyraźnie napisać.

Dla przedmiotów takich jak porcelana, szkło itp. trzeba wziąć skrzynkę, każdy przedmiot zapakować w miękki papier i ułożyć w skrzynce wśród gęstej warstwy wiór, przyczem uważać, aby przedmioty spoczywały w opakowaniu mocno i

nie dały się rozluźnić.

Ciasta, torty wogóle kruche ciastka, najlepiej dać do blaszanych pudeł, a pudło do skrzynki. Książki, obrazy dawać między tekturowe okładki. Żywnościowe pakiety, jak drób i t. p., owijać najpierw w papier pergaminowy, a potem zaszywać w płótno, wkońcu zrobić paczkę.

Przedmioty, które należą do t. zw. estetycznych i luksusowych upominków, zapakować we wzorzystą bibułę i wiązać złotym sznurkiem. W pudełku ułożyć wśród szyszek i gałązek świerkowych lub jedliny, dodać złocone orzechy i czerwone jabłuszka.

„NENITA KWIAT HAWANNY"
na ekranie „Casina".

„Nenita, kwiat Hawanny" Van Dyke'a, nosząca w oryginale tytuł „The Cuban Love Song" jest pięknym obrazem, z pasją zrobionym i z pasją zagranym.

Jako tło egzotyczne tym razem, ociekająca słońcem i dźwięcząca rumbami Kuba. Nie jest to jednak Kuba dla Kuby czyli egzotyka dla samej egzotyki

ładnych zdjęć.

„Nenita" ma mocny budulec treściowy.

W filmie jest dużo ruchu, dużo przestrzeni i dużo zgiełku nad którym góruje potężny głos Lawrence'a Tibbetta.

Akcja, bardzo urozmaicona i ciekawa, toczy się przeważnie na Kubie, czem się tłumaczy koloryt raczej hiszpański niż amerykański, zarówno w atmosferze i typach, jak i w podkładzie muzycznym, gdzie przeważa motyw rumby.

Tu dopiero można zrozumieć rumbę, kubańska pieśń ludowa, która piastunki nucą

dzieciom przed snem.

Rumba w filmie Van Dyke'a na tle folkloru, wplata się harmonijnie w idylle miłosną marynarza z gwałtowną, szczerą i dobrą dziewczyną z Hawanny.

Terry Burke wstąpił jako ochotnik do marynarki wojennej ponieważ poprostu znudziło mu się wygodne życie wygodny świat i wygodna narzeczona. Ona znów traktuje ten młodzieńczy wybryk z godną podziwu wyrozumiałością. A Terry z dwiema wygami marynarskiemi wyczynia dziką fantazją zabarwione brewerje.

Potem wchodzi na arenę Nenita z wyspy Kuby. Zaczyna się zabawa na całego, zakrapiana barytonem Tibbetta, śpiewem i tańcem Lupe Velez. „Rumbiczna" atmosfera ożywia sielankę Terry'ego i Nenity.

Z kalejdoskopową szybkością toczące się życie rozrywa parę kochanków, a Terry'ego po wstrząsach wojennych przetwarza w wzorowego męża i obywatela USA.

Po 10 latach pod wpływem zasłyszanej na dancingu melodji z nienasyconą siłą wybucha nostalgja za pięknem umarłem przeżyciem. Depcąc

po śladach przeszłości,

odnajduje tam już tylko cień, echo tej przeszłości — zaklęte w małego chłopca, swojego i Nenity synka. Epizod powrotu bohatera do Hawanny ma posmak życiowy i romantyczny rzadko spotykanego w filmie przemyślenia.

Najważniejsze imprezy tennisowe w roku 1933.

Na walnem zgromadzeniu Polskiego Związku Tenisowego zatwierdzono następujący kalendarzyk imprez tennisowych w roku przyszłym:

W dniach 25—28 maja w Krakowie mistrzostwa tenisowe Małopolski;

w dniach 29 do 3 czerwca tennisowe mistrzostwa Warszawy na WLTK;

w dniach 1 do 5 czerwca turniej tenisowy w Królewskiej Hucie;

w dniach 15 do 18 czerwca turniej krakowskiego AZS;

w dniach 28 czerwca do 2 lipca dwa turnieje dla juniorów w Krakowie i Katowicach;

w dniach 25 do 28 lipca turniej w Jaśle;

w dniach 24 do 27 lipca turniej w Bydgoszczy;

w dniach 27 do 30 lipca turniej w Skolimowie;

w dniach 28 lipca do 13 sierpnia 3 turnieje w uzdrowiskach: Zakopanem, Krynicy i Rabce;

w dniach 14 do 20 sierpnia

tennisowe mistrzostwa Polski

w Katowicach;

w dniach 4 do 10 września międzynarodowe tennisowe mistrzostwa Polski w Warszawie na kortach Legji;

w dniach 12 do 17 września turniej tennisowy w Łodzi.

Harcerskie imprezy zimowe.
Kursy narciarskie.

Wydział wychowania fizycznego Głównej Harcerskiej Kwatery Żeńskiej organizuje podczas świąt Bożego Narodzenia kursy narciarskie dla harcerek: w Siankach dla instruktorek Polskiego Związku Narciarskiego i w Worochcie

dla początkujących i zaawansowanych.

Jednocześnie w Worochcie będą się odbywały kursy narciarskie, organizowane przez Harcerski Klub Narciarski, do Rozłucza zaś zjadą się starsze harcerki na kurs narciarski, będący jednocześnie II etapem wyszkolenia wodzów

starszyzny harcerskiej.

Staraniem harcerskiego przysposobienia do obrony kraju odbędą się od 27 grudnia do 10 stycznia, a instruktorskie kursy strzelecko - łuczne: i łączności dla starszych dziewcząt. Będą one mogły zdobyć odznaki: strzelecką i łuczną, oraz kwalifikacje na sędziego.

FINNOWIE i NORWEGOWIE
na zawodach FIS w Innsbrucku.

Norwegowie i Finnowie już zdecydowali swój udział w wielkich międzynarodowych zawodach narciarskich FIS w Innsbrücku. Norwegowie startować będą we wszystkich konkurencjach, wraz ze slalomem i biegiem zjazdowym, wysyłają

najsilniejszą swoją drużynę.

Finnowie wyślą: mistrza olimpijskiego w Lake Placid na 50 klm., Saarinena i Liikanera. Do kombinacji mają stawać Nuotio i Toikka. Ponadto Finnowie zgłosili się do sztafety narciarskiej na 40 klm.

Trener norweski
wziął się do pracy w Zakopanem.

Sprowadzony z Norwegji trener Pol. Związku Narciarskiego, Carl Tonter, rozpoczął już po przybyciu do Zakopanego

swoje prace.

Trening z miejscowymi zawodnikami już się rozpoczął. Specjalną opieką otoczy Tonter naszych reprezentacyjnych narciarzy, którzy brać będą udział w wielkich zawodach FIS w Innsbrucku.

Poradnia narciarsko-turystyczna w Warszawie.

Warszawski Klub Narciarski (Krak. Przedmieście 32) prowadzi poradnię narciarsko - turystyczną, która czynna jest w poniedziałki, środy i piątki w godz. 18—19. Poradnia udziela porad w sprawach organizacji wycieczek, kursów, wyboru terenów i t. p.

W poradni są do przejrzenia różne mapy i przewodniki.

„KRÓLOWA PODZIEMI"
na ekranie „Luny".

Istnieją dwie metody w realizacji filmów kryminalnych: albo prowadzi się zawiłą intrygę w sposób tajemniczy, t. zn., że nikt na widowni nie wie kto jaką rolę odgrywa, co dopiero ujawnia się niespodziewanie w ostatniej chwili, albo też wiadomo od pierwszego momentu kto jest zbrodniarzem, a chodzi tylko o środowisko „świata podziemi" jak właśnie w „Królowej podziemi".

Dla widza niema tu żadnych zagadek do rozwiązywania. Wiemy, że Joan Crawford jest przywódcą bandy, wiemy kto zabił konfidenta, wiemy wreszcie, że wszystko musi się

dobrze skończyć.

Interesuje nas zupełnie co innego: atmosfera dramatu, charaktery postaci, gra artystów i inscenizacja.

Film jest świetnie skonstruowany, a zagrany przez Joan Crawford, Roberta Armstronga oraz Kent Douglasa — bez zarzutu.

„Królowa podziemi" raz jeszcze podkreślając bolączki amerykańskie: gangsterzy i fatalny wpływ więzienia na moralność więźniów, przez to że na czele bandy postawiła kobietę „prowadzącą przedsiębiorstwo" znającą ustawy i wdającą się tylko w takie „interesy", które, choć wysoce nieetyczne, nie wchodzą jednak w kolizję z prawem stanowi nowy zupełnie warjant w treści filmów kryminalnych rzucający charakterystyczne światło na amerykańskie stosunki, z których scenarzyści

czerpią natchnienie.

Natomiast jedna rzecz jest niezmieniona: sympatja, jaką scenarzysta otacza „bandę". Stanowczo są to ludzie sympatyczni i nawet mający większe poczucie etyki niż wyzyskiwacz — właściciel domu towarowego, wtrącający do więzienia niewinną dziewczynę.

To opromienianie bandytów amerykańskich dziwnym urokiem romantyzmu, któreśmy zaobserwowali już dawniej w filmach Sternberga i innych reżyserów za-atlantyckich („Ludzie podziemi" „Zapomniane twarze", „Czarne sylwetki") budzi poważne zastrzeżenia.

Można bowiem podzielać szlachetne oburzenie twórców „Królowej podziemi" ukazujących dzieje niesłusznie skazanej na więzienie ekspedientki i sprowadzonej w ten sposób na manowce. Ale jeśli przytem ukazuje się „rycerzy podziemi" jako dżentelmenów bez skazy, to jest conajmniej.. przesadą. Sam fakt bowiem przekupstwa policji amerykańskiej bynajmniej nie tłumaczy tego idealizowania metów społecznych w filmach amerykańskich.

Pod względem artystycznym „Królowa podziemi" zasługuje niewątpliwie na wyróżnienie.

KONIA Z RZĘDEM
można wygrać w salonach Kasyna garnizonowego.

Łódź, 18 grudnia. Dnia 7-go stycznia w pięknych salonach Kasyna garnizonowego przy ul. Jerzego odbędzie się dorocznym zwyczajem dancing-bridge na rzecz sierot po poległych i zmarłych żołnierzach W. P. Wejście na ten atrakcyjny wieczór połączony z loterją, której główną wygraną jest wspaniały wierzchowiec — kosztuje tylko 3 zł.

ODCZYT CZERWONEGO KRZYŻA.

Staraniem Sekcji Odczytowej Oddziału Łódzkiego Polskiego Czerwonego Krzyża w dniu dzisiejszym o godzinie 12 min. 30 w poł. w sali Y.M.C.A., Piotrkowska 89, dr. Ignacy Grynberg wygłosi odczyt n. t. „Wpływ palenia tytoniu na organizm ludzki".

Wstęp bezpłatny.

KOMUNIKAT.

Niniejszem podajemy do wiadomości Sz. Kolegów, że w dniu 22 grudnia 1932 r. o godzinie 20.30 w lokalu gimn. im. G. Narutowicza w Łodzi, ul. Targowa l. 63, odbędzie się I Walne Zebranie absolwentów gimn. K. Tomaszewskiego rocznik 1929. Ze względu na ważność uchwał obecność wszystkich Kolegów obowiązkowo pożądana!

Zarząd.

Co zgotować jutro na obiad?

Barszcz.
Kiełbasa z kapustą.
Kompot.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN. poniedziałek.

11.40 Przegląd prasy polskiej. 11.50 Kom. meteor. dla komunik. lotniczej. 11.58 Sygnał czasu. 12.05 Program na dz. bieżący. 12.10 Płyty gramofonowe. 13.20 Urz. kom. PIM. 15.10 Kom. Gospodarczy. 15.25 Przegląd komunikacyjny. 15.35 Skrzynka pocztowa, omówi dr. M. Stępowski 15.50 Piosenki w wykonaniu A. Wysockiego (baryt.) oraz muzyka jazzowa (płyty). 16.25 Francuski (Kurs elementarny). Lektor L. Roquigny. 16.40 „Wychowanie państwowe", wygł. red. Wł. Evert 17.00 Recital fortepianowy Z. Dygata. W przerwie kom. dla żeglugi i rybaków. 17.55 Program na dz. nast., 18.00 Muzyka lekka. W przerwie wiad. bieżące. 19.00 Rozmaitości. 19.20 „Skrzynka pocztowa rolnicza" omówi inż. W. Tarkowski. 19.30 „Na widnokręgu" 19.45 Pras. Dz. Radj. 20.00—22.30 Opera z płyt gramof. „Werther" J. Masseneta w wyk. zesp. Opery Paryskiej. W przerwach wiad. sport. oraz Dod. do Pras. Dz. Radj. 22.30—22.45 Skrzynka poczt. techn. omówi p. Wacław Frenkiel. 22.45 Muzyka taneczna. 22.55 Urz. kom. PIM. i kom. policyjny. 23.00—24.00 Muzyka taneczna.

TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA W ŁODZI „CARITAS".

W dobie obecnej w roku bieżącym na czoło wszystkich potrzeb społecznych wysuwa się walka z głodem i szerzącą się nędzą. Obowiązek miłości i miłosierdzia każe nam wszystkie siły poświęcić tej walce. Jak w czasie najazdu bolszwickiego wszyscy stanęliśmy na ratunek zagrożonej ojczyźnie, tak i dzisiaj musimy stanąć do walki z niemniej groźnym wrogiem, jakim jest głód i nędza. Musimy z tych bezkrwawych zapasów wyjść zwycięsko. Mamy obowiązek stanąć do tej walki w poczuciu solidarności i miłości braterskiej. Poczucie to da nam siłę, da nam moc w pracy i metodach jej wykonania. Z inicjatywy naszego Dostojnego Pasterza powstała nowa placówka charytatywna, skupiająca całą działalność dobroczynną p. n. Komitet dla Najbiedniejszych „Caritas". Komitet ten będzie w stałym kontakcie z podobnemi instytucjami dobroczynnemi parafjalnemi i przyjmuje ofiary pod wszelkiemi postaciami. Ofiary pieniężne należy kierować do miejscowych dzienników na rzecz Komitetu dla Najbiedniejszych „Caritas".

Ofiary zaś w naturze, jak żywność, odzież nową czy używaną, bieliznę, sprzęty domowe, opał prosimy kierować do składnicy Komitetu „Caritas" ul. Czerwona 6. Przy komitecie jest sekcja, która zajmuje się wyłącznie sprawdzaniem stanu materjalnego tych, co się zgłaszają o pomoc. To też ofiary dostaną się z największą pewnością najbardziej potrzebującym. Ustawicznie słyszymy o coraz nowych upadłościach coraz nowych setkach i tysiącach bez pracy. Nie możemy się łudzić, że stan ten da się rychło i radykalnie usunąć. Pomoc ta i praca nie może być doryweza, ale zamierzona na dłuższy termin, to też opodatkować musimy się jakąś sumą miesięcznie, wtedy jedynie i praca Komitetu „Caritas" będzie intensywna, racjonalna i ciągła. Z pomocą tą należy się śpieszyć, bo głód to nietylko okropny wróg, ale i zły doradca tych, co głodni i spragnieni.

Apelujemy do wszystkich ludzi dobrej woli i serca.

NIESPODZIANKA GWIAZDKOWA DLA MIŁOŚNIKÓW KSIĄŻKI.

Szereg znakomitych pisarzy—pragnąc zacieśnić sympatyczny kontakt z czytelnikami — zgodził się w bieżącym roku na sprzedaż gwiazdkową swoich książek, opatrzonych własnoręcznemi podpisami, nietylko (jak dotąd) w stolicy, ale i w całym kraju.

Wystarczy od 10—31 grudnia wypełnić formularz zamówienia i wysłać go lub wręczyć tej księgarni, w której się zwykle czyni zakupy, aby w ciągu kilku dni otrzymać za jej pośrednictwem żądaną książkę z fotografją i własnoręcznym podpisem autora po normalnej, katalogowej cenie. Prospektów dostarcza każda księgarnia bezpłatnie.

Czyż nie jest to jedyna w swoim rodzaju sposobność dla miłośników książki? I czy będzie w tym roku jakiś stosowniejszy, wytworniejszy i cenniejszy podarunek gwiazdkowy, niż książka z autografem i fotografją autora?

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — pop. Mademoiselle; wiecz. Krzyczcie Chiny
Teatr Kameralny — pop. Rembrandt na sprzedaż; wiecz. Szczęście od lutra.
Teatr Popularny — Niewinnie skazany.
Teatr w sali Geyera — Ułani, ułani
Jar — Oj, kobietki, kobietki!
Adria — I Slim i Grim w Arabji. II. Najpierw wódeczka.
Capitol — Biała trucizna.
Casino — Nenita.
Corso — Tajny detektyw.
Czary — I Upiór Paryża. II Czarny Dan — postrach cowboyów.
Grand Kino — Boczna ulica.
Ludowy — Córka szatana.
Luna — Królowa podziemi.
Metro — I Slim i Grim w Arabji. II Najpierw wódeczka.
Mimoza — I Szyb L. 23. II Noce paryskie.
Oświatowy — Dla dorosł.: Z pokojówki jaśnie pani; dla młodz.: Podwójna gra.
Pałace — Płonące serca.
Pan — Ułani ułani, chłopcy malowani
Przedwiośnie — Flirty pięknej pani.
Rakieta — Noc niespodzianek.
Splendid — Zemsta Tonga
Stylowy — Krwawy wschód.
Sztuka — Noc w raju.
Zachęta — W każdym porcie dziewczyna.

WINSZUJEMY.

Jutro: Darjuszowi.
Wschód słońca 7.38
Zachód — 15.26
Długość dnia 7.48
Przybyło dnia 0.02
Tydzień 51.

Pornograficzne listy Maty-Hari.
Niebezpieczna żona kapitana.

Wyszła w Paryżu książka holenderskiego bodajże — dziennikarza Karola S. Heymansa, pt. „La Vraie Mata Hari Courtisanne et Espionne.

Autor zderomantyzował Grete Zelle doszczętnie, rehabilitując jednocześnie jej małżonka, holenderskiego majora, Rudolfa Mac Leoda, okrzyczanego dotychczas jako durnia,

pijaka, szulera i rozpustnika.

Odmalował go tak teść p. Adam Zelle kapelusznik z zawodu w mieście Leeuwarden (gdzie się też w 1876 urodziła Greta) w swojej książce pt. „De levensgeschiedens mijner dochter”, w której wybiela jak może pełną temperamentu córeczkę.

Temperament ten występuje już bardzo prędko. Piętnastoletnia, ale b. wcześnie rozwinięta Margareta musi opuścić coś w rodzaju seminarjum nauczycielskiego w Amsterdamie, wskutek jakiejś awanturki miłosnej z dyrektorem. Pracuje w sklepie tytoniowym wuja w Hadze. Mając lat 18 znajduje się w dzien. „Het Nieuws van den Dag” ogłoszenie matrymonialne ówczesnego kapitana Mac Leod.a. Wysyła oferte która zostaje przyjęta, pierwsze spotkanie w dniu 25-go marca 1805 r. zakochany po uszy potomek starego szkockiego rodu żeni się z Gretą,

po sześciu dniach zaledwie.

Te dni dłużą się przecież gorącej panience nieznośnie. Pisze do starszego o dwadzieścia lat, „kapitana indyjskiej armii Jej Królewskiej Mości”, tak płomienne i pełne najintymniejszych zwierzeń listy (Heymans do nich się dorwał i przytacza całe ustępy), że jak mówi Sienkiewicz: „najbezwstydniejszy pawian zarumieniłby się na wszystkich szerścia nie pokrytych miejscach”, gdyby je mógł przeczytać.

Po chrzcinach (syn Norman) w rok wyjazd na Jawę (1807). Tam zaczyna się psuć w młodem małżeństwie. Pani kapitanowa nudzi się, przytem klimat jest przykry. Zmiana miejsca sytuacje polepsza, rodzi się też córka w 1808 r. Pani kapitanowa święci triumfy balowe w małym garnizonie. Niebawem znowu się nudzi. Mąż przeżywa

chwile rozczarowania.

Skarży się w listach do siostry w Amsterdamie, że to, leniwa próżna i egoistyczna kreatura. Istotnie nawet śmierć otrutego przez mściwą sługę malajską Normana szybko przestaje ją martwić gdy ojciec szaleje z bólu. Wreszcie wychodzą na jaw dowody

niewierności małżeńskiej

kapitanowej i mąż prze do rozwodu. Ten otrzymuje dopiero po przejściu w stan spoczynku, w Europie, w r. 1006. Do tej pory zdążyły poznać jego małżonkę liczne mniej lub więcej dwuznaczne albo i zgoła podejrzane przybytki zabawy w Amsterdamie (do jednego z nich zabrała raz swoją córeczkę). Heymans cytuje wyrok sądu rozwodowego, który liczne, choć jeszcze nie wszystkie grzeszki p. Grety wymienia.

Nakoniec ostatnia legenda o „bohaterskiej „postawie i piękności skazanej tancerki w obliczu śmierci i o jej pustym grobie. Rzeczywiście Mata Hari początkowo nie wierzyła w możliwość wykonania wyroku śmierci stąd ta „postawa”. Tem straszliwsza wszakże była jej rozpacz, gdy w ostatniej chwili dowiedziała się, że wszystko stracone.

---

4 miljony rozwódek.
Nowe prawo małżeńskie w Chinach

Złote czasy haremów w Chinach skończyły się bezpowrotnie. Oto w tych dniach weszło w życie nowe prawo o małżeństwie, na podstawie którego za legalny uznaje się tylko związek monogamiczny. Wobec ogłoszenia nowego prawa wszystkie drugie trzecie czy czwarte żony zamożnych Chińczyków mają obecnie prawo

wystąpić do sądu

z żądaniem przyznania im rozwodu i... alimentów. Można sobie łatwo wyobrazić, że zwłaszcza to drugie żądanie sprawi niemiłe wrażenie w sferach mężów chińskich. Jak przypuszczają nowe prawo da wolność około 4 miljonom Chinek które opuszczą swe dotychczasowe siedziby małżeńskie.

Ulotki uspokoiły dwa tysiące murzynów.
Ostrzegawczy głos Ku-Klux-Klanu.

W Birminghamie, na wielkim placu przed kilkudziesięciopiętrowym drapaczem chmur odbywało się manifestacyjne zebranie murzynów. Było ich tam dwa tysiące czarnych, błyskających białkami oczu i bielą zębów, zacietrzewionych i rozgorączkowanych.

Wśród tłumu rozlegały się wrogie okrzyki, w których powtarzał się wyraz: „Alabama! Alabama!”.

Chodziło znowu o słynną sprawę

siedmiu murzyńskich chłopców

z Alabamy. Sprawa ta wielokrotnie opisywana polegała na tem:

Wiosną, ubiegłego roku w jednym z pociągów towarowych, pędzących przez Alabame pomiędzy jadącymi na gapę włóczęgami czarnymi a białymi wybuchła bójka. Czarni zwyciężyli i wyrzucili białych z pociągu. Ci przez zemstę zadenuncjowali murzynów, że jakoby dokonali gwałtu na białych dziewczętach, jadących z nimi razem. Na najbliższej stacji aresztowano siedmiu czarnych chłopców, z których najmłodszy miał dopiero czternaście lat. Odbył się proces, na którym mimo protestu opinji skazano siedmiu murzynów

na karę śmierci.

Atmosfera tego procesu była naładowana rasową nienawiścią ku murzynom. Przed gmachem sądowym rozgrywały się krwawe manifestacje, krewnych nie dopuszczono do oskarżonych, a adwokatów dano im na godzinę przed rozprawą. Sąd najwyższy stanu Alabama potwierdził krwawy wyrok pierwszej instancji.

Wywołało to olbrzymie demonstracje murzynów nietylko w Stanach południowych, ale także w Waszyngtonie i w New Yorku.

Takie właśnie zebranie odbywało się w Birmingham, gdy nagle, z najwyższego piętra drapacza chmur posypały się na manifestantów ulotki. Brzmiały one tak:

„Murzyni, Ku Klux Klan na was patrzy. Powiedzcie komunistom, którzy was podburzają, niech się wynoszą z naszego miasta. Mogą wam

jedynie zaszkodzić.

Bo Alabama jest niebezpiecznem miejscem dla dobrych murzynów, ale może się stać niebezpiecznem dla czarnych, którzy dążą do równych praw z białymi. Meldujcie o usiłowaniach komunistów w miejscowym Ku Klux Klanie”.

Te ulotki podziałały tak na zebranych, że dwa tysiące manifestujących murzynów rozeszło się zanim zjawiła się policja.

DEFILADA PRZESTĘPCÓW.
KARETKA POGOTOWIA Z KARABINAMI MASZYNOWEMI.
Służba bezpieczeństwa w Nowym Jorku.

Jeden z dziennikarzy paryskich, przebywający przejściowo w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, odwiedził główną komendę policji nowojorskiej. Naczelnik policji przyjął go pytaniem:

— Chce pan zobaczyć, jak zorganizowaliśmy

walkę z elementem przestępczym?

Proszę przyjść jutro. Pokażę panu defiladę przestępców, automobil pogotowia ratunkowego i lotne stacje radiowe.

Następnego dnia zaprowadzono dziennikarza do sali kinematograficznej. Scena zalana oślepiającem światłem projektorów. Zamiast budki suflera, na jej miejscu wznosi się niewielka trybuna. Cała sala tonie w półmroku. W wygodnych fotelach siedzi

około 200 widzów

— jedna trzecia nowojorskich detektywów. W dni, w które są wolni od służby, obowiązani są asystować w kinie dyrekcji policji na „defiladzie” przestępców, aresztowanych poprzedniego dnia. W ten sposób detektywi zaznajamiają się ze swymi przypuszczalnie klientami.

— Defilada dzisiejsza będzie skromna, rzekł do dziennikarza jego cicerone. — Jeden zabójca, trzech, czy czterech gangsterów, kilku złodziejaszków...

Nie więcej jak 15 osób.

Na scenę wychodzi Włoszka, która zabiła swego męża nożem kuchennym... Zalana światłem wygląda jak prawdziwa wendeta. Na małej trybunie zasiada komisarz policji, który bada na miejscu przestępczynię. W ten sposób detektywi zapamiętują

nietylko twarze ale i głos.

— Czy przyznaje się pani do zabójstwa męża?

—Tak. I wcale tego nie żałuję..

Włoszkę zamienia człowiek z twarzą bandyty. Lecz policjant rozczarowuje dziennikarza — Pan się myli. Jest to były oficer, został aresztowany za noszenie broni bez pozwolenia. Zupełnie niewinny człowiek. A gdy na scenie ukazują się trzy grubasy z dobrodusznemi twarzami, łagodnym uśmiechem i przyjemnemi ruchami, policjant uprzedza, że są to

niebezpieczni gangsterzy.

— Zatrzymali na ulicy szofera auta ciężarowego — opowiada policjant, — i pod groza rewolwerów kazali mu

oddać wszystkie pieniądze.

Cały spektakl trwa 27 minut. Potem detektywi udają się do pracy.

Automobile pogotowia ratunkowego, którym rozporządza policja w Nowym Jorku, przypomina a prawdziwy

arsenał na kołach.

W każdym z nich znajdują się drabiny, sznury, nosze, apteczka, topory, łopaty, nożyce do przecinania przewodów elektrycznych, maski przeciwgazowe, bomby łzawiące, poduszki z tlenem i dwa karabiny maszynowe. Zawali się gdzieś dom, trzeba ratować palącego się człowieka, zabrać rannego, dostać się

do zabarykadowanego pokoju,

rozpędzić demonstracje komunistyczną, wszystko to jest w stanie zrobić natychmiast po wyjeździe z bramy koszar policyjnych.

Całe miasto jest podzielone na 200 sektorów. W każdym sektorze na ulicy

dyżuruje radio-car,

zaopatrzony w odbiornik T. S. F. Na strychu komendy policji jest urządzona olbrzymia stacja radiowa, utrzymująca stale kontakt ze swemi agenturami. Trzech ludzi ze słuchawkami na uszach śledzi mapę, na której są oznaczone krążkami lotne stacje radiowe policji.

— Jaki posterunek życzy sobie pan, by postawić na nogi?

— 212.

— Doskonale. Proszę patrzyć na sekundy. Aparat zaczyna wystukiwać wezwanie. 110 sekund minęło, rozlega się dzwonek telefoniczny. — Tu posterunek 212 o co chodzi?

Takie są ulepszenia policji nowojorskiej.

150 najurodziwszych dziewcząt polskich
w amerykańskiej operze.

Największą atrakcją w życiu towarzyskiem miasta Chicago jest co roku t. zw. „karnawał narodów”, urządzony przez pismo „Chicago Daily News” na rzecz biednych. Komitet amerykański zwrócił się w tym roku do Polonji z prośbą o zorganizowanie specjalnego

widowiska polskiego

w Civic Opera House, największej operze świata. Odbyło się tam 27 listopada widowisko tak wspaniałe, jakiego dotąd nigdzie nie widziano. Artyści odtworzyli nasamprzód wieś polską ze strzechami, Bożą Męką i t. d. Z podniesieniem kurtyny rozległa się modlitwa z opery „Flis”, poczem w barwnej procesji przeszli wieśniacy przez scenę. W drugiej odsłonie było „okrężne” i chłopskie wesele. Na scenę zajechały wozy ze żniwiarzami i gośćmi weselnymi. Odtańczono Krakowiaka i Mazura. Scena weselna odbywa się u podnórza gór. Górale usłyszawszy zabawę w dolinie, nie są w stanie powstrzymać się od sposobności zabawienia się. Zstępują z gór i wykonują piękne swe tańce góralskie. W oddali słychać śpiew chóralny i zapełnia się scena coraz to liczniejszymi uczestnika zabawy, w malowniczych

strojach polskich.

W trzeciej części pokazano publiczności kilkanaście żywych obrazów na scenie obracającej się za naciśnięciem guzików elektrycznych. Jeden z żywych obrazów przedstawiał Kościuszkę, Pułaskiego i Washingtona na koniach. Osobną grupę stanowili sokoli i weterani armji polskiej. W stosownych kostjumach, w bogatej iluminacji przedstawiło się osobno 150 najurodziwszych dziewcząt polskich. Najlepsze chóry chicagowskie zaśpiewały szereg pieśni ludowych. Na zakończenie był balet narodowy, zaczęty polonezem, do którego stanęło 250 par w polskich strojach.

Polacy zaimponowali wszystkim innym narodowościom. Wszystkie loże zostały rozkupione przez najwybitniejszych Amerykanów. W olbrzymiej sali fotele zajęte były do ostatniego,

przez 12.000 osób.

HA — TRUDNO!



Nie martw się pani, to minie,
jak mija wszystko na świecie,
nie martw się — przecież jednako
kryzys każdego dziś gniecie.

Zła jesteś — złotych tak mało
na te świąteczne wydatki,
nie krzycz na męża, bo w biurze
pensje mu płacą na ratki.

Źle jest — więc razem z mężczyzną
cierpieć też musi niewiasta.
Niema pieniędzy?... Świąt niema!...
To nasze hasło i basta!

Gdy wreszcie znajdziesz się w domu
smutna przed drzewkiem niewielkiem,
ubierz choinkę najlepiej...
protestowanym wekselkiem...

Rom.

Szczury pod czerwonem szkłem.
Doświadczenia dwu profesorów.

Dwaj profesorowie szwajcarscy F. Ludwig i I. Ries w Bernie, przeprowadzają bardzo ciekawe doświadczenia, mające wykazać, czy światło kolorowe wywiera jakikolwiek wpływ na rozwój indywiduów.

Doświadczenia te przeprowadzono na szczurach, które trzymano w klatkach z wyłączeniem światła dziennego, a których nakrycia zaopatrzone były w optycznie zbadane filtry ze szkła czerwonego i niebieskiego. Młode szczury pod szkłem czerwonem rozwijały się *korzystniej i szybciej.*

Waga ich była o ca. 80 g. większa niż szczurów, chowanych pod zwyczajną białą szybą. Między niemi znalazły się prawdziwe olbrzymy, których stan zdrowia był znakomity. Pod szkłem niebieskiem zwierzęta były także nieco silniejsze, lecz nie dorównywały ani w przybliżeniu okazom z pod szkła czerwonego.

Podobnie korzystne wyniki uzyskano z sałatą, pszenicą i innemi roślinami, tutaj jednakże z uszczerbkiem dla zabarwienia zielonego.

Uczeni szwajcarscy stwierdzili również że pewne zwierzęta mają instynktownie niejaką słabość do światła czerwonego i koloru czerwonego.

Przypuszcza się, że wpływ dodatni na rozwój zwierząt pozostaje w związku z witaminami wegetacyjnemi, które doznają aktywizacji *przez kolor czerwony.*

Badacze szwajcarscy są zdania, że przypuszczalnie naświetlenie czerwone wpływać może także dodatnio na rozwój człowieka, szczególnie w wieku dziecięcym.

Podsłuchane.

POLOWANIE.

Do dziedzica zjechali się znajomi. By uprzyjemnić gościom pobyt na wsi, gospodarz urządził polowanie.

Panowie z nabitemi fuzjami czekają na zwierzynę.

Nagle z za krzaku wyskakuje zając. Jeden z uczestników składa się do strzału, ale gospodarz chwyta go za rękę.

— Nie strzelaj, kochanie, to jest zajęczyca „Michalinciu”, do której nigdy nie strzelamy...

Przyjaciel zrezygnował ze strzału.

Po godzinie między drzewami znowu ukazuje się szarak.

— Teraz strzelaj, — woła gospodarz, — to jest zając „Józio”, do którego zawsze strzelamy!

W KOSZARACH.

Kapral, znany ze swej surowości, woła rekruta:

— Z czem bez czego żołnierz nie powinien przez co przejść?

Wyszkolony rekrut odpowiada:

— Z fajką bez pokrywki przez dziedziniec koszarowy, panie kapralu!

Letnisko bocianów w Kongo.
Szlaki lotnicze wędrownych ptaków.

Podczas gdy dla większości ptaków wędrownych nieznane są ich linje lotnicze, wiemy o lotach powrotnych bocianów: opuszczających nas na zimę, już pewne szczegóły.

Dla bocianów, gnieżdżących się w środkowej i północnej Europie, wchodzą w rachubę dwie linje lotnicze: zachodnia wzdłuż biegu Renu, ponad Francją południową i Hiszpanją do Afryki zachodniej i południowej. Dalszej trasy lotniczej tej grupy bocianów nie udało się dotąd stwierdzić. Przypuszczać wszakże należy, że bociany te w okolicy Konga łączą się z innemi bocianami i wspólnie lecą

dalej na południe.

Druga linja lotnicza bocianów wiedzie wzdłuż Dunaju na wschód ponad Czarnem Morzem do Azji Mniejszej i dalej ponad Syrją i Palestyną do doliny Nilu i wzdłuż jego biegu, aż do środkowej Afryki, gdzie prawdopodobnie w okolicach Konga łączą się z przybyłymi tam z zachodniej Europy bocianami.

W drodze powrotnej bociany trzymają się tych samych szlaków lotniczych.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2)

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.